Nr. 3. WILNO, NIEDZIELA 8. II. 25. ROK II

REDUTA

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, WYCHOWANIA FIZYCZNEGO i OŚWIATY w WOJSKU.

Wychodzi w niedzielę. Cena egzemplarza 50 gr.

SPORT NA POGRANICZU WSCHODNIEM.



GŁĘBOCKI KLUB SPORTOWY I W. K. S. GRANAT.

TREŚĆ NUMERU:

REDUTA

Adres Redakcji i Administracji
Komenda Obozu Warownego — Wilno.

Redakcja czynna: codziennie od godz. 11 — 13.
Redakcja rękopisów nie zwraca.

CENA EGZEMPLARZA
w mieście i na prowincji
50 gr.
kwartalnie 3 złp.

CENA OGŁOSZEŃ BRUTTO:
Cała kolumna 30 złp.
1/2 kolumny 20 złp.
1/4 kolumny 10 złp.
1/8 kolumny 5 złp.
Dla biur ogłoszeń 30% rabatu.

Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła.

Redaktor: **Adam Kowalski.** Zastępca redaktora: **Piotr Perucki.**

Rok II. **Wilno, 8 lutego 1925 r.** **№ 3.**

SZLAKAMI HARCERSTWA KRESOWEGO.

W nasze przesycone żywem tętnem pracy życie społeczne, pracy zdwojonej, wkracza coraz to jaśniej zdrowa i odważna myśl odrodzenia się w intencję zasad naszych pięknych i wzniosłych tradycji rycerstwa polskiego i najlepszych synów ojczyzny, niesiona przez liczne szeregi młodzieży „Harcerstwa Polskiego". Z ogólnego rozgwaru, poszukiwania własnego szczęścia, dobra i zadowolenia wyłania się idea zdobywania takich cech obywatelskich, by być pożytecznym Bogu, Ojczyźnie i bliźnim, oddając im ze siebie wszystko, co dobre, i stwarza się przez to jakiś inny, lepszy, pożyteczniejszy sposób życia.

Na miejsce zmęczonych i zwiędłych, przesyconych i obojętnych wyłania się typ zdrowy moralnie i fizycznie, zaprawiający się do życia czynnego i twórczego, o prawym charakterze, odpornych płucach i mięśniach, określonem stanowisku w życiu codziennem, a dający wyraz realnej miłości bliźniego, bezinteresownej i obowiązkowej.

Młodzież nasza, szczególnie dorastająca, garnie się do tej pracy z zapałem i niemą zgodnością podporządkowuje się wszelkim wymogom tej pracy, jednak są to przeważnie u wielu krótkie porywy i to tylko dzięki brakowi pomocy starszego społeczeństwa i to pomocy czynnej w urabjaniu opinji i pomocy materjalnej giną najlepsze zaczątki. Dlaczego tak jest? Bo Harcerstwu, miast zrozumienia jego właściwego zadania, przypisuje się nic nie mającego z jego ideologją i kierunkiem, a uzależnia się jedynie od swoich osobistych poglądów.

Najbliżej stającym odłamem społeczeństwa i może najbardziej rozumiejącym ideę harcerstwa polskiego jest nauczycielstwo, bo tylko dzięki istnieniu poparcia szkół mają drużyny harcerske

przytułek do pracy i rozwoju, a co do pomocy, porady w pracy to różnie się dzieje. [Biorę pod uwagę chorągiew Białostocką] Jest zdaje mi się powszechnym objawem, że harcerzy uważa się w szkole jako tych, których zawsze i wszędzie można użyć do pilnowania czegoś, wspomagania kogoś i licznego poświęcania się dla dobra drugich (t j. noszenia ławek, dekorowania sal, przynoszenia i odnoszenia i t. p.), bo są posłuszni i zgodni. I bywa zwykle tak, że siłą zbiegu okoliczności dyrektor lub kierownik szkoły zostaje przewodniczącym „Zarządu Koła przyjaciół Harcerstwa”!!! przy nim pozostaje dwuch do trzech członków rady pedagogicznej, trochę reprezentantów od rodziców i do tego dwa zebrania [z konieczności, dla spokoju] na rok, jakaś kwesta, zabawa czy kwiatek [oczywiście za koło robią harcerze] i koniec, a drużyna bawi się wtedy w harcerstwo i ledwo podtrzymuje swe istnienie — stwarza się wtedy w bałaganie przyzwyczajenie istnienia. Często z „katedry” padnie pretensja do chłopaka „tyś harcerz?” — i tylko tyle, na setki, jednostki stające w szeregu, zdobywają się na osobisty przykład i prowadzą młodzież do świtów.

Na drugim miejscu tak zwanych okazujących zainteresowanie się można postawić duchowieństwo, a dopiero na samym szarym końcu gdzie niegdzie można zauważyć troskliwość rodziców. Niema się i czego dziwić, że praca w szeregach naszych młodocianych harcowników często i gęsto niedomaga, że całe chorągwie ledwo-ledwo kleją swój żywot [przyczynia się tu bardzo intensywna i planowa pomoc Zarządu Oddziału, jak rozmyśla często komendant chorągwi] a te jednostki, które mogłyby coś zdziałać, obarczone nawałą obowiązku, trudności ledwo początkowe założenia ogólnego programu idei harcerskiej mogą urzeczywistnić, a przecież tu są kresy — tu właśnie winny się wyrabiać mężne i dzielne charaktery, zdrowe serca i dusze, kochające swą Ojczyznę, obywatele o harcie rycerskim i poczuciu, że musimy obstać za wszystkich w tyle.

W Harcerstwie określa się, że ten brak czynnego patrjotyzmu, poczucia odpowiedzialności za jutro, ta bierność i obojętność wyłania się z powodu braku głębszego wymagania sumienia i o ile starsze społeczeństwo przez brak opanowania tych tak ważnych czynników nie może przyjść z realną pomocą harcerzom, niech choć orzeknie, że pragnie go zrozumieć, głębiej poznać i u swych dzieci stworzy należną harcerstwu opinję, zachętę, Harcerstwo da młodzieży zawsze dobre środowisko i zachętę do pracy nad sobą, a rozwój charakteru przez wyrabianie poczucia honoru, obowiązkowości, zaradczości, karności, poczucia odpowiedzialności i wychowanie fizyczne będą zawsze treścią pracy każdego, kto zechce być harcerzem.

O wiele realniejszą i skuteczniejszą pomoc rozwojowi Harcerstwa na naszych kresach może dać wojsko przez swą pomoc techniczną i fachową. Oto — niech co rok harcerstwo otrzyma jeden obóz na 50 osób w grupie obozów P. W. lub osobno, ze swobodą samorządową [przyczem można przejść swobodnie kurs na I stopień P. W.], niech przytem władze harcerstwa kresowego zgodnie uwzględnią właściwe założenie obozów P. W. i przy tej okazji podciągną swój element kierowniczy drużynami do wymogów programu pracy rocznej, wtedy szeregi harcerskie wypełni większa celowość istnienia i szerzej zarysują się zamiary. A więc szkoła — dom i Referent P. W. w D. O. K. III mogą polepszyć warunki rozwoju harcerstwa kresowego.

Jeżeli chodzi o pracę P. W. młodzieży to nie ulega kwestji, że harcerstwo jak w swym programie tak i życiu organizacyjnem posiada dużo cech, odpowiadających wymogom P. W. tu należy jednak zrozumieć, że czem lepiej stanie praca w drużynie tem lepiej uwydatnią się zarysy i programy P. W. Harcerstwo w pierwszym rzędzie będzie tworzyć typ wywiadowcy, szperacza, obserwatora i łącznika, nie można mieć pretensji, że brak często w szeregach harcerskich pewnego zmechanizowania. Założeniem wyszkolenia jednostki w drużynie harcerskiej będzie zasada „poznaj sam swoje braki, błędy i wady i sam je swą pomysłowością, chęcią i wolą uzupełnij” i dlatego należy nawet uwzględnić mały rozgardjasz i przedwczesne ambicje i pewności siebie, bo w podobnej szkole samodzielnej muszą tworzyć się różne fazy.

By Harcerstwo kresowe stanęło na poziomie rozkwitu, należy mu dać możność wiary w dobroć swych poczynań i ich konieczność, wyrobienia i wyszkolenia sił kierowniczych w obozach i poparcie przez przykłady jednostek dorosłych na stanowiskach kierowniczych — to stworzyć należy rychło, bo harcerskie szeregi nie odrodzenie lecz bezczynność i apatja oraz niedołężnienie ogarniać co raz to bardziej będzie.

Skwarnicki.

Por. JAN ERLICH.

Znaczenie pracy przysposobienia wojskowego dla ludności cywilnej na Kresach Wschodnich.

Kiedy przed wojną światową jeszcze istniał zamiar w wielu państwach przysposobić młodzież zawczasu do służby wojskowej, spotykał się on po największej części z protestem ze strony rodziców-opiekunów i wychowawców młodzieży.

Stanowisko rodziców, opiekunów i wychowawców względem kwestji przysposobienia młodzieży do służby wojskowej zmusiło rządy państw do zaniechania akcji i cofnięcia wydanych w tym kierunku zarządzeń.

Doświadczenia wojny zmieniły powyższą sytuację, gdyż zmienił się zupełnie stosunek wzajemny wojska i społeczeństwa.

Przekonaliśmy się, iż:

I. Współczesna wojna wciąga w wir walk bezpośrednio lub pośrednio wszystkich bez wyjątku prawie obywateli Państwa, nie bacząc na to czy służyli lub nie służyli w wojsku.

II. Zwycięża żołnierz przygotowany do boju technicznie, taktycznie, moralnie i fizycznie, zahartowanie zaś duszy i ciała wym ga pielęgnacji w ciągu długiego czasu i to od najświeższej młodości.

III. Dla bezpieczeństwa państwa, jego niepodległości nie można się obejść bez systematycznego, latami trwającego przygotowania młodzieży do roli żołnierzy-obrońców.

Na czem polega zahartowanie duszy i ciała i to systematyczne, latami trwające przygotowanie młodzieży do roli żołnierza?

Polega na pracy, której wynikiem jest nabycie cnót, zdobiących każdego dobrego żołnierza.

1. Odwaga, przedsiębiorczość, bystrość i wytrwałość.
2. Sprawność w użyciu wszelkiej broni.
3. Zdolność wykonywania poruszeń taktycznych.
4. Zdrowie i odporność na trudy wojenne.
5. Patrjotyzm, ofiarność, obowiązkowość.
6. Czystość, sumienność i punktualność.

Im więcej prawdziwych i dobrych żołnierzy w państwie, tem trwalszy jego byt i dobrobyt w niem.

Żołnierzem nie tylko jest ten, który nosi szary mundur i broń przy boku — żołnierzem jest także ten, który tego munduru już nie nosi, jeżeli nadal pielęgnuje cnoty, nabyte w wojsku w tej *„Szkole obywatelskiej", jakiej naród nie miał od czasu niewoli"* jak się wyraził o wojsku Pan Prezydent Wojciechowski we Lwowie w dniu 6 IX 1924 r.

Żołnierzem jest również i ten, który tego szarego munduru jeszcze nie nosił, lecz wstąpił do „klasy przygotowawczej szkoły obywatelskiej", by przysposobić swą duszę i ciało do wymagań służby wojskowej i przygotować je na przyjęcie cnót, zdobiących każdego dobrego żołnierza po skończonej „Szkole Obywatelskiej" czyli po skończonej służbie wojskowej

Z powyższego wynika, iż powinniśmy bez wyjątku przejść „Szkołę Obywatelską" i stworzyć jedną wielką rodzinę żołnierską, któraby stale o każdej porze stała na straży naszych wspólnych interesów państwowych i byłaby każdej chwili gotową do samoobrony przeciw wszelkim pokusom naszych wrogów.

By móc każdego z nas do powyższego zadania przysposobić, musimy wszyscy jak jeden wziąść się natychmiast do rzetelnej pracy, dzieląc tą pracę na 3 części zasadnicze:

1. Praca nad przygotowaniem naszej młodzieży do służby wojskowej.

1. Praca w szeregach armji nad fachowem szkoleniem obywateli-żołnierzy

3. Praca nad pielęgnacją cnót żołnierskich, kontynuowanie pracy po wyjściu ze „Szkoły Obywatelskiej" pod jednym wspólnym sztandarem narodowym, z hasłem na ustach „Nie damy ziemi, skąd nasz ród".

Warsztaty pracy, wspomnianej w pkcie 1-szym i 3-cim, musimy sami stworzyć, własnemi siłami i funduszami, warsztaty pracy, wspomnianej w pkcie drugim, daje nam Państwo.

W jaki sposób zabrać się do pracy?

Otóż każdy Polak od 10 — 20 roku życia winien stanąć pod sztandarem:

„Pracy przysposobienia wojskowego".

Każdy zaś Polak po skończonej służbie wojskowej winien gromadzić się pod sztandarem

„Samoobrony Państwa"

pod którym kroczy do chwili gdy go śmierć zwolni od tego obowiązku.

Pisząc te słowa, zwracam się w pierwszym rzędzie do Polaków-Kresowiaków, do tych, którzy stoją na straży rubieży ojczystej, do tych, którzy codziennie oglądają wroga, starającego się wedrzeć w serce Ojczyzny, by w łonie Jej wzniecać zamieszanie, niezadowolenie, anarchję, wroga, który ścierpieć nie może nasz codziennie z godziny na godzinę poprawiający się ład i dobrobyt w Ojczyźnie, który nie może się pogodzić z myślą, iż Ojczyzna nasza jest wolną a mieszkańcy jej są wolnymi obywatelami, mającymi prawo do samostanowienia o sobie.

Zwracając się do was obywatele Kresów wzywam was, byście pierwsi dla dobra Ojczyzny wzięli się do tej rzetelnej pracy, zakładając warsztaty pracy, ogniska, z których masztów powiewałby sztandar.

„Przysposobienia wojskowego młodzieży".

„Samoobrony Państwa".

W ślad za wami pójdą wszyscy inni współbracia nasi.

Wrogowie nasi, którzy nieomal codziennie wdzierają się w łono Ojczyzny naszej, są silni i zorganizowani. Łożą oni wielkie sumy na pracę wywrotową na naszej ziemi; szkolą oni wielkie zastępy ludzi ciemnego pochodzenia w wyrządzaniu nam szkód i nieszczęść, nie mówiąc już o ich armji wielkiej i silnej, która w stroną naszą ma swe oczy zwrócone, czekając chwili, by broń swą użyć przeciwko nam, by nam wydrzeć to, cośmy lat temu sześć, krwawym wysiłkiem po wiekowej niewoli, odzyskali — Niepodległość!

Chwila ta nie może nas wszystkich zastać nieprzygotowanymi, nie możemy myśleć o obronie, gdy już wróg będzie w naszej zagrodzie — będzie wtedy za późno!

Dzisiaj musimy myśleć o tem, dzisiaj już, kiedy nam wróg daje do poznania, iż bagnety swe ostrzy tylko na nas!

Dzisiaj, w chwili wałęsania się zbrodniczych wrogich nam band na naszej ziemi, band wspomaganych przez wśród nas żyjących a wrogom sprzyjających ludzi, band niszczących nasze zagrody, warsztaty pracy, instytucje społeczne, siejących postrach i wzniecających pożogę, narażających nas na krwawe, niewinne ofiary i na zakłócenie spokoju i zgody w kraju, dzisiaj wróg musi poczuć naszą jedność i siłę, w przeciwnym razie nie będziemy pewni życia swego i mienia pod własną strzechą rodzinną, wróg rośnie z każdą chwilą, każde jego powodzenie, zwiększa jego zastępy.

Nie mamy już nawet chwili do stracenia. Postępki wroga winne nam być podwójnym bodźcem do pracy.

W każdem mieście, miasteczku, wsi, wiosce, osadzie i zaścianku powinno wrzeć jak w ulu. Nie powinno być mężczyzny, któryby w wolnych chwilach swych nie pracował w oddziałach i związkach „Przysposobienia młodzieży wzgl. Samoobrony Państwa".

Każdy obywatel Polak, bez względu na stan, wiek, urząd, zajęcie i t. d. urzędnik i rzemieślnik, rolnik i nauczyciel, wszyscy bez wyjątku winni być czynnymi członkami powyższych instytucji, których jedynym celem pracy jest, być gotowym do walki z wrogiem!

Praca nasza pod sztandarami „Przysposobienia wojskowego młodzieży i Samoobrony Państwa" winna być jednolita w całej Rzeczypospolitej, mieć jeden kierunek i łączyć wszystkich współbraci pod w. w. sztandarami.

Sejm napewno uchwali ustawę, fundament i program tej naszej świeżo rozpoczynającej się pracy. Narazie nie próżnujmy, wykorzystujmy każdą sposobną chwilę i wolny grosz na wychowanie fizyczne naszych dzieci. Powietrze, słońce, woda, ludzie i ruch są środkami ku temu.

Rozwijajmy ciało, umysł i charakter młodzieży. Zachęcajmy młodzież do uprawiania sportu. Sport zmusza do wysiłków, jest szkołą woli, pracy i jest doskonałem przygotowaniem do wojny. Anglik mówi, kto w sporcie nauczy się współdziałania, lojalności, rycerskości i cierpliwości — ten będzie w życiu uczciwym pracowitym, energicznym, wyrobionym obywatelem — a takich potrzeba nam najwięcej. Zapoznawajmy młodzież z używaniem broni, przez co uczymy ją dokładności i szybkich ruchów.

Współzawodnictwo w sprawności jest poważnym środkiem w rozwijaniu charakteru.

Strzelanie podnosi sprawność wzrokową i ocenia nie odległości.

Postawa strzelecka sprzyja dobremu oddychaniu.

Strzelanie dodatnio wpływa na wolę i na sąd i wyrabia opanowanie się!

Utrzymujmy stałą łączność z żołnierzem, nie dopuśćmy do tego, by młodzież, ubierając ten szary mundur, czuła się opuszczoną i samotną, krocząc po twardej drodze tej „Szkoły Obywatelskiej".

Obywatel-żołnierz winien czuć to ciepło, wiejące od rodzinnych strzech, w przeciwieństwie do żołnierza b. armji monarchów, gdzie brama koszarowa tworzyła głęboką granicę między nim a swoimi.

Z radością czytać można w dziennikach Ziemi Krakowskiej o działalności instytucji, pracujących w kierunku przysposobienia rezerw — o ich ścisłej łączności z armją czynną.

Wgłębiając się w nakreślony przez nich program pracy, musimy dojść do przekonania, iż tam znaleźli się ludzie, którzy w pełni zrozumieli cel i znaczenie pracy przysposobienia rezerw.

Czy tylko w Ziemi Krakowskiej są tacy ludzie a reszta Polski ich niema?

Nie! Są oni wszędzie, nigdzie ich nie brak, toteż idąc w ślady współbraci Ziemi Krakowskiej, nie traćmy ni jednej chwili, przystąpmy natychmiast do pracy. Niech nas wróg zastanie z bronią w ręku, z bronią, którą umiemy władać i używać skutecznie na naszych wrogów!

PIOTR ŚLEDZIEWSKI.

NASZA PRACA KULTURALNO-CYWILIZACYJNA.

W czterech uprzednich numerach Reduty podałem większą całość pod tytułem: Dusza zbiorowa polska, a trzej zaborcy.

Zamiarem moim była analiza przyczyn ciemnych stron życia naszego publicznego w najświeższej dobie Polski wolnej, niepodległej i zjednoczonej. Doszedłem do przekonania, że dur zaborczy zakaził nasz rodzimy, państwowotwórczy wysiłek, obezwładniają jeszcze nas skutki ciężkiej choroby-niewoli i rozdarcia wiekowego. Dając pod rozwagę publiczną swój pogląd, wskazywałem jednocześnie na konieczność „kultywowania", t. j. kształcenia i wychowywania w Rzeczypospolitej przez wszystkich obywateli bez różnicy wyznania, narodowości i płci swego oryginalnego, ojczystego życia. Państwa zaborcze, Rosja, Austrja, Niemcy przez sto lat zgórą zaszczepiały w naszą myśl, serce, wolę, w każdą niemal dziedzinę życia swe własne, wraże idee państwowe. Nie dość więc dziś wskazać na zatrucie duszy zbiorowej polskiej przez wrogów i jego zatrucia w dzisiejszych czasach objawy, ale należy narysować sobie w duszy żywy obraz oryginalnego, kulturalno-cywilizacyjnego życia polskiego i starać się wszystkiemi siłami o jego urzeczywistnienie w społeczeństwie.

Oczywiście program pracy kulturalno-cywilizacyjnej, tego najprzedniejszego motoru życia państwowo-twórczego z natury rzeczy musi być przeprowadzony w szerokich ogólnych zarysach. W ten tylko bowiem sposób unikniemy „principjalizmu" rosyjskiego, który lubi ludzi żywych, żywiołowo nieraz twórczych, wysuwających wciąż nowe, potężne wartości życiowe, przykrawać na modłę wymyślnych doktryn, opracowanych co do najdrobniejszego szczegółu. Chcąc obywatelowi Rzeczypospolitej dać bodźca do twórczego rozwoju naszego wspólnego szczęścia obywatelskiego, musimy uszanować w nim godność człowieka twórczego i, pozostawiając mu całkowitą swobodę i wolność konstytucyjną, społeczno-polityczną, stworzyć konieczne, a czasami nawet i przymusowe warunki do należytego rozwoju człowieczeństwa i obywatelstwa. Rozwijając tę myśl dalej, trzeba dać każdej uświadomionej pod względem obywatelskim jednostce nie tylko możność prowadzenia życia programowego, ale i podnietę do pełnego rozwoju własnych, indywidualnych sił, zasobów i bogactw. Tajemnica mocy potężnego angielskiego, z jednej strony kulturalno-konserwatywnego, a z drugiej liberalno-cywilizacyjnego społeczeństwa tkwi właśnie nie w czem innem.

Ożywienie naszej pracy kulturalno-cywilizacyjnej dla świetności i potęgi Rzeczypospolitej jest podstawowego znaczenia. Zgodzimy się, że są w naszem społeczeństwie jednostki wysoce kulturalne, nie ustępujące w rzucie twórczym przed zachodem lub wschodem, przyznać jednak trzeba, że niestety ogół daleko pozostaje w tyle poza pracą kulturalno-cywilizacyjną zachodu i poza tupetem najbliższego wschodu. Ciemnota i fałsz, tępota i przewrotność, hultajstwo i niezadarność, psujstwo, nieróbstwo i bałaganiarstwo, czyli znamiona antykulturalno-cywilizacyjne korzenią się bezczelnie wśród nas, nie napotykając przeciwko sobie odruchowego, skutecznego, zorganizowanego oporu.

Sądzimy więc, że pożytecznem będzie w kilku kolejnych artykułach, stanowiących każdy dla siebie zamkniętą całość, omówić te zagadnienia, których zrozumienie przyczynić się może do należytego ustalenia programu pracy kulturalno-cywilizacyjnej nad rozwojem swej własnej duszy zbiorowej, patrjotycznej. Roztrząsanie tych spraw pożytecznem jeszcze będzie i dla tego, że praca oświatowa wychowawcza w naszem D. O. K., dzięki rozkazom dowództwa, zaczyna w całej pełni urzeczywistniać się. Oświatowcom i wychowawcom do tej pracy trzeba podejść ideowo, z myślą przewodnią, programową, aby wydała rezultaty państwowo-twórcze, czyli przyczyniła się do chwalebnego rozwoju naszej własnej, oryginalnej duszy zbiorowej, ojczystej.

DZIEJE WOJSKA POLSKIEGO.

(Według „Zarysu Historji W. P. płk. Kukiela").

Każde państwo dla utrzymania porządku i obrony granic przed wrogiem stale utrzymuje pod bronią pewną ilość ludzi, którzy stanowią wojsko. Niektóre państwa mają granice zabezpieczone przez naturę (wysokie góry, morza, szerokie i głębokie rzeki) i dlatego obrona ich nie przedstawia bardzo wielkich trudności. Nasze zaś państwo nie posiada naturalnych granic i dlatego jedyną obronę przed wrogiem może stawić liczne, karne, dzielne i wyćwiczone wojsko.

Polacy od początku swego istnienia musieli orężem bronić swych granic, a ponieważ wojska stałego nie mieli, przeto w razie niebez-

pieczeństwa wszyscy występowali zbrojno. Jest to tak zw. *pospolite ruszenie* całej wolnej i służebnej ludności męskiej, zwołanej przez księcia za pomocą wici (zielonych gałęzi, zastępujących rozkazy mobilizacyjne) do grodu, gdzie się znajdował niejako naczelnik wojskowego okręgu „pan", zwany później kasztelanem. „Woje" pojedynczych grodów pod swoimi naczelnikami zgromadzali się na miejsce oznaczone wiciami, gdzie nad wszystkimi obejmował dowództwo książę albo wojewoda, będący przy księciu jak gdyby ministrem wojny, czy szefem sztabu. Nie było tam jazdy i piechoty: kto mógł, był jeźdźcem, kto nie mógł dostać konia, walczył obok niego pieszo. Uzbrojenie było liche, jak oszczep, kamienny topór, łuk lekki i tarcze, a rzadko tylko miecze, zakupione od kupców przejeżdżających przez ziemie polskie. Przodkowie nasi z natury mieli wstręt do wojny zaczepnej, jednak napadnięci dzielnie się bronili, zwalczając lepiej nieraz uzbrojonego nieprzyjaciela osobistą siłą i męstwem.

Z czasem książę prócz pospolitego ruszenia wojów utrzymywał zastęp wojska stałego zwanego „*drużyną*". Byli to zawodowi żołnierze, nieraz nawet pochodzenia cudzoziemskiego, których rzemiosłem była wojna. Książę trzymał ich na swym dworze, lub mniejszemi załogami po grodach, dawał im wikt, konie, oręż, jednolity ubiór, a nawet i żołd w gotówce, otaczając ich rodziny troskliwą opieką. Pierwszy król Polski, Mieczysław I, (963—992) rozporządzał drużyną do 3000 jeźdźców, a syn jego Bolesław Chrobry (992—1025) znacznie ją powiększył. Wiekopomne czyny Bolesława Chrobrego, jak przyłączenie Pomorza Gdańskiego, odzyskanie Krakowa i Śląska, wyprawy na Ruś, połączone ze zdumiewająco szybkiemi pochodami w wielkiej mierze zawdzięczają swoje powodzenie licznej drużynie, jako wojsku stałemu, karnemu, wyćwiczonemu i dobrze uzbrojonemu. Dzieliło się ono na dziesiątki i setki, czyli chorągwie albo roty, a te stanowiły pułki z rzymska zwane legjonami. W podobny sposób organizowano i zwykłych wojów z pospolitego ruszenia, którzy występowali przeważnie jako lekko zbrojni i pieszo. Zuchwałe wyprawy Bolesława Śmiałego oraz bohaterskie i zwycięskie walki Bolesława Krzywoustego (z Pomorzanami i Niemcami) zawdzięczają swe powodzenie również drużynie, która coraz bardziej się powiększała i udoskonalała w organizacji i uzbrojeniu. Wskutek podziału państwa przez Bolesława Krzywoustego Polska zubożała i nie mogła utrzymywać wojska stałego. Już oddawna Kazimierz Odnowiciel, królowie i książęta nadawali ziemię zasłużonym z drużyny wojom na własność za służbę zbrojną w potrzebie, potem stopniowo osadzono ich na roli coraz więcej, wreszcie po Bolesławie III miejsce rycerstwa nadwornego (drużyny) zajęło rycerstwo osiadłe— szlachta, a pospolite ruszenie stało się jedyną formą siły zbrojnej polskiej. Na czele pospolitego ruszenia Henryk Pobożny w r. 1241 pod Lignicą stawił czoło stutysięcznej ordzie tatarskiej, Władysław Łokietek wyzwala Polskę z pod najazdu czeskiego, a Kazimierz W. przyłącza do Polski Ruś Czerwoną ze Lwowem, ziemię Chełmską i część Wołynia. Najświetniejszy czyn pospolitego ruszenia dokonał się już po unji z Litwą za Władysława Jagiełły. Było to zwycięstwo pod Grunwaldem 15 lipca 1410 r. nad Krzyżakami. (O bitwie Grunwaldzkiej można mieć osobną pogadankę). Pospolite ruszenie było instytucją pożyteczną, gdyż mogło w razie potrzeby dostarczyć do 200.000 żołnierzy, ale miało tę wadę, że było powolnem i nie zawsze karnem; nieraz się zbierało dopiero po 2—3 miesiącach, a jeśli następnie po 2-ch tygodniach nie doszło do walnej bitwy, szlachta rozchodziła się do domu. Za Kazimierza Jagiellończyka (1454—1566) rycerstwo zebrane na pospolite ruszenie zamiast bić wroga (w wojnie z Krzyżakami o Gdańsk i Pomorze), zbuntowało się, żądając od króla różnych przywilejów, i dopiero po ich otrzymaniu wyruszyło do walki. Odtąd pospolite ruszenie coraz częściej okrywa się niesławą (klęska pod Chojnicami) i jego miejsce powoli zajmuje wojsko zaciężne. Jeszcze w w. XIII Piastowie Śląscy mieli w rozporządzeniu zaciężnych, a zaciężne roty czeskie biły się pod Grunwaldem, następnie w w. XV rozpowszechniają się po całej Polsce. Z upoważnienia króla i jego kosztem rotmistrze ściągają ochotników w przepisanem uzbrojeniu, a w w. XVI nawet i oręż dla nich rozdają. W taki sposób tworzą się roty konne i piesze, oraz służby posiłkowe: puszkarzy, lancknechtów, furmanów, rzemieślników i t. p. Roty konne bywały: a) kopijnicze w zbrojach całkowitych, na koniach ciężkich i b) strzelcze o lżejszem uzbrojeniu w szable, łuki, a później w broń palną. Około r. 1500 pojawia się u nas odmiana jazdy zwana husarją, od serbskiego wyrazu „usar" to zn zbrojny jeździec. Ich cechą znamienną jest zarzucenie zbroi całkowitej, pozostawiając ją tylko na głowie, piersiach, ramionach i plecach. Koń również bez zbroi zachowuje zdolność poruszania się cwałem. Husarja naciera kopjami w szyku zwartym w pędzie najwyższym. Husarja nacierająca cwałem przy śpiewie „Godzinek", czy „Bogarodzicy" występuje u nas we wszystkich bitwach w. XVI i XVII. Wystawienie wojska zaciężnego wymagało czasu i pieniędzy, a ponieważ w czasie pokoju sejm takowych nie asygnował, przeto powstawało ono w toku samej wojny, a nagły najazd nieprzyjacielski zastawał najczęściej Polskę nieprzygotowaną, bez wojska, gdyż na pierwszą obronę były tylko szczupłe oddziały, utrzymywane prywatnym kosztem królów i możnych panów. Wobec tego coraz bardziej dojrzewała myśl stworzenia wojska stałego. Urzeczywistniona ona została na sejmie piotrkowskim za Zygmunta Augusta

1562/3 roku, gdzie nieprawnym posiadaczom odebrano dobra królewskie, z których 1/4 część dochodu przeznaczono na utrzymanie stałego wojska zaciężnego, zwanego odtąd kwarcianem, albo po prostu kwartą. Dzięki temu ma Polska odtąd stale od 2000 do 6000 żołnierzy przeważnie lekkich jeźdźców, broniących otwartych granic Ukrainy i Podola od Tatarów i rozbójniczego „hultajstwa". Wojsko kwarciane spełniło wielkie zadanie na kresach, ale było niewystarczającem w czasie wojny i dlatego po dawnemu trzeba było robić zaciąg licznych rot (chorągwi) konnych i pieszych, polskich i cudzoziemskich — oraz powoływać pospolite ruszenie, którego istotną częścią stają się nadworne wojska magnatów. Król Stefan Batory w wojnie z Moskwą w r. 1577, podjętej celem odzyskania Inflant, wyrzeka się pospolitego ruszenia, a uzyskuje od sejmu znaczne fundusze na wojsko zaciężne, w skład którego wchodzą obok naszych usarów, strzelców i lekkiej piechoty — wojska cudzoziemskie, jak piechota węgierska i niemiecka, niemieccy rajtarzy i węgierscy usarze, oraz lekka jazda tatarska. Ta ostatnia nosiła nazwę ułanów od rotmistrza ich Ułanieckiego, który się odznaczył wielkim męstwem. (Stałe pułki ułanów zaprowadzono w Polsce dopiero za Stanisława Augusta). Król Stefan Batory wprowadził nadto piechotę łanową, czyli wybraniecką. Rekrutowała się ona z chłopów z dóbr królewskich (po jednym na 20 łanów), których zwalniano z pańszczyzny wzamian za służbę, jako żołnierz łanowy, czyli wybraniec. Na wezwanie stawiali się pod rozkazy rotmistrza łanowego na ćwiczenia albo na wyprawę wojenną.

Król Stefan Batory wprowadził w skład wojska polskiego t. zw. „wojsko zaporoskie", t. j. zaciężnych kozaków z pośród ludu wojowniczego i rozbójniczego, zamieszkałego nad Dnieprem (za porohami). Składało się ono ze zbiegów, uchodzących przed prawem lub przed pańszczyzną na tak zwany Niż Dnieprowy. Zaporożcy przez trzy ćwierci wieku brali udział w wyprawach wojennych naszych królów, aż do katastrofy 1648 r. Na czele pospolitego ruszenia stoi sam król, w wojsku zaś zaciężnem dzierży władzę hetman (od niemieckiego hauptmann); od r. 1581 ten urząd staje się dożywotnym (Jan Zamojski). Władza hetmana była ogromną: był on panem życia i śmierci, porządku i karności wojskowej, ale odpowiadał przed królem i sejmem za stan moralny i bitność swego wojska. Wielcy hetmani, jak Zamojski, Żółkiewski, St. Czarnecki, Chodkiewicz, Marek Sobieski i inni przeszli do historji, jako dzielni organizatorzy, wprawni i doświadczeni strategicy oraz mężni i nieustraszeni w bitwach dowódcy. Powstanie wojsk zaciężnych i stałego wojska kwarcianego za Jagiellonów zbiega się z najwyższym rozkwitem Polski, zwanym w historji „złotym wiekiem". Niedoceniając potrzeby wojska stałego, sejm odmawiał kredytu na jego utrzymanie, a zaufanie w pospolite ruszenie spowodowało straszne klęski państwowe za czasów Jana Kazimierza (Potop), kiedy nieliczne stałe wojsko polskie wsparte niewyćwiczonem pospolitem ruszeniem nie mogło sprostać wyćwiczonym pułkom szwedzkim i zbuntowanemu kozactwu. Odtąd się rozpoczyna wyraźny upadek Rzeczypospolitej Polskiej. Wprawdzie wydźwignęła się ona dzięki bohaterstwu jednostek (Ks. Kordecki, Stefan Czarnecki i inni) i duchowi katolickiemu, ożywiającemu wówczas społeczeństwo, lecz nie na długo i wobec braku odpowiedniej stałej siły wojskowej, przy ustawicznem zbrojeniu się sąsiadów, powoli chyliła się do zupełnego upadku. Jeszcze Jan Sobieski (1674—1696) ratuje honor żołnierza polskiego, jako hetman, bijąc Turków pod Chocimem 1672, a potem jako król — pod Wiedniem 1683 r., broniąc w ten sposób całą chrześcijańską Europę Zachodnią przed barbarzyńskim muzułmanizmem; swoje jednak powodzenie zawdzięcza więcej osobistym strategicznym zdolnościom i wyraźnej pomocy Bożej (o czem sam w listach swoich wyznaje), oraz męstwu żołnierzy, nie zaś ich liczbie, nad którą zawsze nieprzyjaciel górował. Stan liczebny wojska w czasie pokoju wynosił 12000, a w czasie wojny nie przerastał liczby 30000—40000. Wartość piechoty i jazdy stale się zmniejsza, karność słabnie, a zarazem słabnie wytrwałość i gotowość do boju. W 1717 r. Sejm pacyfikacyjny, zw. niemym, pod dyktandem ambasadora ros. ustala komput wojska do 18000 dla Korony i 6000 dla Litwy przy ostatecznym wzroście i udoskonaleniu się armji państw ościennych, jak Prus (przymusowy rekrut za Fryderyka II dochodzi do 200000), Austrji (300000) i Rosji (za Piotra 200000), a za Katarzyny 300000). Wobec tych potęg militarnych Polska ze swoimi 18000 żołnierzami była nicością pod względem wojskowym, a słabość jej wojenna wprost wyzywała sąsiadów do grabieży i rozbioru. W latach 1733—1738 toczy się wojna o tron Polski, a wojska Rzeczypospolitej zachowują się biernie, paradując pod niemiecką komendą w mundurach niemieckich z włosami zaplecionemi w warkocz. Jest to najsmutniejszy okres w dziejach wojska polskiego, który się skończył katastrofą. W r. 1768 wybucha powstanie zbrojne przeciw okupującym kraj wojskom rosyjskim i zależnemu od Rosji królowi, t. zw. Konfederacja Barska. Konfederaci, niby ostatni potomkowie Bolesława Chrobrego, Batorego i Sobieskiego, przez 4 lata mężnie walczyli, ze stokroć przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi, wreszcie zostali zwyciężeni, a ich klęska była klęską całego wojska polskiego. Następuje pierwszy podział Polski w r. 1772, po którym pozostało tylko 10000 żołnierzy.

Pierwszy podział Polski w 1772 r. podziałał otrzeźwiająco na Polaków i wskazał

niecne zamiary sąsiadów. Zrozumiano powszechnie konieczność reformy wojska i w tym celu powołano Komisję Wojskową z hetmanem Branickim na czele, która w 1775 r. zabiera się do pracy. W następnym roku przy nowym ustroju Komisja Wojskowa przekształca się w Departament Wojskowy, który powoli stwarza zrąb pod budowę wojska narodowego. Podniesiono liczbę wojska do 30000, zaciągniętych systemem towarzyskim, względnie zwerbowanych dobrowolnie, a utrzymywanych ze skarbu Rzeczypospolitej. Jazda narodowa dzieli się nadal na dwa rodzaje: a) kawalerję narodową, powstałą z dawnych usarów i b) pułki „przedniej straży" (petyhorskie i ułańskie) — z chorągwi lekkich. Piechota, acz nieliczna, pilnie ćwiczona na pruską modłę. Artylerja tworzy korpus koronny z 2 brygad po 3 kompanje i litewski. W r. 1788 Wielki Sejm Czteroletni uchwala podnieść armję do 100000, wszakże do tej liczby ona nie wzrosła: na przeszkodzie stanęły intrygi silnych sąsiadów i sposób powołania zaciągiem ochotniczym, który w roku następnym za późno i bez rezultatu większego zamieniono na pruski system przymusowego powołania rekruta. Wojna z Rosją w r. 1792 zakończyła się przegraną i nowym podziałem Polski, a przyczyną tego była niedostateczna ilość wojska, jak i nieudolność dowództwa, które spoczywało w ręku króla Stanisława. Dopiero 24 marca 1794 najwyższym naczelnikiem narodowej siły zbrojnej zostaje Tadeusz Kościuszko, który oprócz rekruta z poboru wzywa ogół mieszkańców kraju, a w szczególności robotników i chłopów, do obrony ojczyzny. Oprócz poboru i zaciągu Kościuszko zaprowadził służbę w milicji dla wszystkich mężczyzn od 18 do 28 lat, wreszcie wszechstanowe pospolite ruszenie.

Wielką trudność w organizacji wojska Kościuszki stanowił brak broni i amunicji. Stąd ogień trzeba było ograniczać i po paru salwach uderzać na bagnety. Dla braku karabinów trzecie szeregi przeważnie miewają kosy, a w milicji tylko pierwsze miewają broń palną. Kościuszko zdołał rozwinąć potężną siłę narodową: w ciągu wojny 8-mio miesięcznej około 150000 ludzi chwyciło za broń, a wśród nich chłopi z Głowackim i rzemieślnicy z Kilińskim na czele. Na owe czasy czyn to niezwykły, świadczący o istotnym genjuszu organizatorskim naczelnika Kościuszki. Odznaczał się on i genjuszem dowódcy, o czem świadczą zwycięstwa odnoszone przez wojska Kościuszki nad przeważającym nieprzyjacielem pod Racławicami, w Warszawie i Wilnie. Klęska Maciejowicka i niewola Naczelnika była skutkiem opóźnienia się dywizji Ponińskiego oraz przewyższającej siły nieprzyjaciela; potem następuje szturm Suworowa na Pragę, rozprzegnięcie się wojska polskiego pod Radoszycami i zupełny upadek państwa.

Ostatni rozbiór Polski wykreślił z mapy Europy państwo polskie, ale nie potrafił zgasić ducha polskiego patrjotyzmu, który teraz obejmował coraz szersze masy. Rozumiano powszechnie, że utraconą niepodległość można odzyskać i utrzymać tylko siłą zbrojną, a nie mogąc jej stworzyć w kraju, poczęto organizować na obczyźnie. W styczniu 1797 r. generał Jan Henryk Dąbrowski powołuje do życia polskie Legjony z emigrantów we Włoszech, w służbie tworzącej się pod opieką Napoleona Bonapartego Rzeczypospolitej Lombardzkiej. Legjony nosiły charakter narodowy pełen godności i honoru. Powstawały narazie dwie trzybataljonowe „legje", odpowiadające francuskim pułkom, każda z kompanją artylerji; później poza etatem zaczęto formować pułk jazdy Legjonów. Bataljony były duże po 10 kompanji. Z pierwszej tej formacji jedna legja Kniaziewicza bierze udział w zwycięskiej wyprawie neapolitańskiej (1798 r.), druga (1799) bije się krwawo z Austrjakami nad Adygą (śmierć Rymkiewicza). Pierwsza po ciężkich walkach marnieje w górach liguryjskich, druga zaś po kapitulacji twierdzy Mantui zostaje haniebnie wadana w ręce austrjackie. Niezrażony Dąbrowski, po powrocie Bonapartego z Egiptu, tworzy legję na nowo przy wojskach Republiki Francuskiej. (Z bataljonów piechoty i 1 artylerji), a Kniaziewicz pod opieką Kościuszki tworzy legję naddunajską (4 bataljony, 4 szwadrony i 1 kompanję artylerji). Siła liczebna obu legjonów w r. 1800 wynosi 15000 ludzi, którzy dzielnie się biją: jazda polska zbiera wawrzyny walką na lance, a piechota wyróżnia się męstwem. Wskutek pokoju z Austrją (r. 1801) i układów z Rosją legjony tracą charakter narodowy; albo zostały wcielone w służbę państewek włoskich i doczekały się wyzwolenia ojczyzny, albo zamienione w półbrygady francuskie zostały wysłane w skład ekspedycyjnej armji kolonjalnej na San Domingo, gdzie przepadły prawie doszczętnie. Chociaż Legjony nie wydały bezpośrednich owoców dla sprawy polskiej, jednak miały wielkie znaczenie moralne i wojskowe: a) były szkołą patrjotyzmu i poświęcenia i zaprzeczyły czynem rozbiorowi Polski, b) przeniknęły duchem wojsk francuskich, przejmując od nich dyscyplinę, sztukę wojenną, taktykę i strategikę napoleońską oraz pojęcie o honorze i poszanowaniu w żołnierzu godności człowieka. Tysiące byłych legjonistów po r. 1801 stopniowo wracały do kraju i stały się w r. 1806 rdzeniem tworzonego na nowo wojska narodowego.

Po bitwie pod Jeną Napoleon powołuje do życia „Legję Północną" gen. Zajączka, posyła do Włoch po Dąbrowskiego, który w Wielkopolsce razem z Wybickim wzywa rodaków do powstania, rozszerzającego się po całym kraju. W listopadzie 1806 roku przybywa do Warszawy Murat, wysuwając na pierwszy plan Ks. Józefa Poniatowskiego, który w grudniu obejmuje kie-

rownictwo nad wojskiem w kraju. Pokojem w Tylży Napoleon formuje *Księstwo Warszawskie*, w którem na czele rządu staje Komisja Rządząca z 5 dyrektorami, przyczem książe Józef był dyrektorem wojny. Wojsko w Księstwie dochodzi do 30000, dzieli się na 3 legjony (Poniatowskiego, Dąbrowskiego i Zajączka), w których dowództwo sprawują przeważnie legjoniści. Stacza ono ciężkie walki z Rosjanami pod Pułtuskiem i Gołyminem, z Niemcami pod Pruską Iławą oraz z Austrjakami pod Raszynem (1809 r.) i mimo pewnych ujemnych stron (luźna dyscyplina wśród oficerów) dojrzewa szybko i staje się wybornem narzędziem wojny. W r. 1807 tworzy się ochotniczy pułk szwoleżerów w służbie francuskiej, który, będąc stale przy boku cesarza, dokonywał cudów waleczności (Samosierra). W wojnie zwycięskiej z Austrją (1809 r.) Księstwo Warszawskie wywalczyło sobie Galicję Zachodnią, a wojsko stałe podwojono do 60000, scentralizowano zarząd i dowództwo, a zamiast legji wprowadzono 4 dywizyjne okręgi W r. 1812 liczba wojska Ks. W. wzrasta do 75000, nadto 10000 w służbie Francji, a w czasie wyprawy na Moskwę do 100.000.

Klęska Napoleona w r. 1812 była przyczyną upadku Księstwa Warszawskiego i wojska narodowego, z którego ocalało zaledwie 10000. Ks. Poniatowski uzupełnia go silnemi załogami z kraju i nowozaciężnymi krakusami i doprowadza do 34000; bierze on czynny udział w walkach napoleońskich, wreszcie ginie ranny w Elsterze pod Lipskiem w r. 1813. Po upadku Napoleona szczątki wojska polskiego wróciły w r. 1814 na okupowane przez Rosjan terytorjum Księstwa, które Kongres Wiedeński przekształca w Królestwo Polskie. Aleksander I porucza organizować wojsko gen. Dąbrowskiemu, a potem komitetowi z najstarszych generałów polskich pod dowództwem W. Księcia Konstantego. Wojsko w Kongresowem Królestwie Polskim okazało się w całej pełni godnem swoich poprzedników, odznaczając się karnością i czystością. W Warszawie powstaje Szkoła Podchorążych, gdzie uczniowie nabierali wielkiej biegłości w naukach i ćwiczeniach wojskowych. Polskie wojsko wówczas mogło służyć za wzór całej Europie. 29 listopada 1830 wybuchło powstanie, któremu hasło dała Szkoła Podchorążych. Następnie przyłączyło się i całe wojsko, które wówczas liczyło 25000 piechoty, 6800 konnicy, 1272 kanonjerów — ogółem 33372 głów, których liczba po 2 miesiącach podniosła się do 70000, a w końcu marca przed ofensywą na Siedlce do 100000. Siła wojska rosyjskiego wynosiła 120000 pod rozkazami gen. Dybicza. Walka toczyła się z różnem powodzeniem aż do upadku Warszawy 7 września 1841; wojska polskie, nie mając dzielnego wodza, powoli się rozproszyły, częściowo rozbite, a częściowo rozbrojone przez Prusaków i Austrjaków.

Po klęsce 1831 r. aż po czasy ostatnie Polska ostatecznie podbita nie miała wojska własnego; przywrócenie jej niepodległości łączyło się ze wskrzeszeniem zbrojnej siły. Powstanie poznańskie i węgierskie w r. 1848 — 9 prędko się likwidują, gdyż strategicznie nie miały warunków powodzenia.

Powstanie polskie 1863 — 4 odznacza się krwawym wysiłkiem znękanego niewolą narodu i zakończyło się klęską wskutek złego przygotowania, braku oręża i sił, które przeważnie się rozwijały w partyzantkę. W każdym razie i to powstanie miało znaczenie moralne, a imiona Sierakowskiego, Langiewicza, Ks. Mackiewicza i Trauguta pozostaną na wieki w sercu i pamięci narodu polskiego.

Z upadkiem powstania styczniowego nie upadła myśl o niepodległości — czekano tylko na okazję, która wreszcie nadeszła. We Lwowie i Krakowie tworzą się oddziały strzeleckie, które z wybuchem wojny wszechświatowej w r. 1914 przekształcają się w Legjony (brygada Piłsudskiego w Królestwie, pułki Hallera i Zielińskiego w Karpatach Wschodnich). Przeciw Niemcom powstaje Legjon po stronie rosyjskiej, (t. zw. Legjon puławski), a w wojsku francuskiem — t. zw. oddział Bajończyków. Legjony biorą czynny udział w walkach i zdobywają sobie uznanie u Austrjaków, Niemców i Rosjan. Część legjonistów z Komendantem Piłsudskim odmawia przysięgi, za co Niemcy ich internują, druga część z Hallerem na czele postanawia trwać dalej, ale potem po pokoju Brzeskim przebija się na Ukrainę, gdzie ulega w zaszczytnej bitwie pod Kaniowem. Tymczasem rewolucja i rozkład armji rosyjskich umożliwiają wydzielenie się wojskowych Polaków w jednostki oddzielne. Dawny Legjon puławski staje się zawiązkiem korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego w Bobrujsku, który po szeregu pomyślnych walk został przez Niemców podstępnie rozbrojony. Nadto garstki żołnierza polskiego zbierają się na Kubaniu pod gen. Żeligowskim, na Murmanie i na Syberji, a gen. Haller z garstką oficerów udaje się do Francji, gdzie tworzy wojsko polskie z jeńcow i ochotników (nawet z Ameryki), nad którem obejmuje dowództwo. Wreszcie Państwa Centralne rozpadają się, na ich gruzach powstaje Polska. W listopadzie 1918 r. powraca z więzienia Komendant Piłsudski i jako Wódz Naczelny staje na czele wojska. Rozproszone oddziały wojska polskiego wracają do wolnej ojczyzny, gdzie niebawem staczają ciężkie walki z Ukraińcami, Niemcami i bolszewikami, zakończonemi zwycięsko w r. 1920.

Widzieliśmy, że byt, rozkwit i bezpieczeństwo naszej ojczyzny idzie w parze z rozkwitem wojska i jego stanem moralnym. Dlatego też słusznie Ustawa Sejmowa nakazuje powszechną $1^1/_2$ roczną służbę wojskową, do której właśnie jesteście powołani, a którą dla dobra ojczyzny musicie wypełnić sumiennie.

Michał Sopoćko.

AKCJA KULTURALNO-OŚWIATOWA W WOJSKU.

Teatr żołnierski 1 p. p. Leg.

Zdając sobie sprawę z doniosłości roli, jaką odgrywa w życiu i wychowaniu każdego człowieka tak ważki czynnik jak teatr, grono oficerów i podoficerów zawodowych 1 p. p. Leg. przystąpiło do założenia tej kulturalnej placówki w listopadzie ubiegłego roku.

Niełatwe to było zadanie Pułk przenoszony z miejsca na miejsce osiedlił się wreszcie na stałe w końcu roku 1922 w Wilnie.

Zdawałoby się, że z tą chwilą nastał koniec wszelkim troskom i niedomaganiom, jakie towarzyszyły nam po różnych „Pipidówkach".

Niestety — koszary znaleźliśmy w pożałowania godnym stanie i trzeba było najpierw pomyśleć o przystosowaniu tych ziejących pustką ścian do środowiska ludzkiego, jakiemu służyć miały.

Uporawszy się więc przedewszystkiem z temi niezbędnemi koniecznościami materjalnemi — przeważnie „we własnym zakresie" — pomyśleliśmy następnie o koniecznościach duchowych, których brak odczuwaliśmy t. j. o teatrze.

I znów tylko na własny zakres skazani zostaliśmy.

Funduszów nie mieliśmy żadnych. Subwencyj z żadnych towarzystw opiekuńczych, o których tak głośno w gazetach, nie otrzymaliśmy.

Do dyspozycji mieliśmy jedynie małą zapomogę, udzieloną nam przez własną spółdzielnię, salę o czterech gołych ścianach, no i wiele silnej, dobrej woli i energji.

Z tymi zasobami, zapatrzeni w otchłanną pustkę naszych kieszeni, na których niestety, prawie jedynie opiera się ciężar troski o polepszenie egzystencji moralnej żołnierza a także często i materjalnej, zwłaszcza w momentach żywo przypominających mu dom, rodzinę — zaczęliśmy pracę.

Nie było i odpowiedniego fachowca — robotnika, bo ci w żaden sposób nie mogą trafić do kresowych oddziałów, więznąc w głębi kraju, wobec czego tylko własną przemyślnością i dzięki energji dowódcy kompanji specjalnej, kpt. Nowakowskiego zbudowaliśmy scenę wcale solidną.

Połowa pracy skończona. Druga połowa to dobranie zespołu.

I ten szkopuł szczęśliwie rozwiązano. Znalazło się wielu chętnych z pomiędzy oficerów, ich pań i podoficerów, którzy nie żałowali trudu i czasu, przychodząc nieraz z odległych okolic miasta, poświęcając każdą wolną chwilę od zajęć służbowych czy domowych, co należy im policzyć na zasługę na rzecz żołnierza, tem bardziej, że w Wilnie jest dosyć sposobności na przepędzenie wolnego czasu milej i weselej niż naprzykład na próbie w zimnej i nieopalanej sali.

Próby zaczęliśmy z miejsca, a na pierwszy ogień wybraliśmy Fredry „Lita et Compagnie" i „Jestem zabójcą", które wystawiliśmy już 3 grudnia 1922 roku.

Zabierając się do pracy, postawiliśmy sobie za cel stworzyć teatr dobry, mogący dać żołnierzowi to, co teatr dać powinien, t. j pobudzać jego wyobraźnię w kierunku dodatnim, budzić w nim poczucie i ukochanie piękna sztuki, uczyć go czystej mowy polskiej, dać mu możność zapoznać się z dziełami naszych mistrzów słowa, uczyć go wreszcie radości i humoru życia, by się umiał szczerze i mądrze śmiać, by nawet najcięższe w życiu chwile umiał traktować z humorem, co tak świetnie potrafił żołnierz legjonowy. Staraliśmy się nawiązać tradycję do dawnego teatru 1 pułku z czasów legjonowych, kiedy to ten właśnie teatr rozjaśniał nam czarnemi chmurami zasnuty horyzont.

Zamierzenia nasze uwieńczył pomyślny skutek. Już pierwsze przedstawienie dowiodło, że żołnierz nasz może zrozumieć i pokochać teatr.

Duża sala wypełniona była po brzegi wiarą żołnierską.

Na wstępie niżej podpisany wygłosił krótkie słowo o istocie i zadaniu teatru żołnierskiego, a potem odegrano wyżej wymienione sztuki. Grano doskonale, mimo, że przeważna część aktorów stawiała dopiero pierwsze kroki na scenie; rutynę zastąpił zapał i satysfakcja owocnej pracy, resztę uzupełnił reżyser por. Niżyński, wkładając w przygotowanie sztuk swoje duże doświadczenie aktorskie i reżyserskie, zdobyte na scenie teatru polskiego w Kijowie.

Sala raz po razu reagowała homerycznym śmiechem na zawikłania sytuacyjne i dowcipne powiedzenia fredrowskich bohaterów.

Najtrudniejszą rzecz — początek mieliśmy za sobą. Odtąd dawaliśmy przedstawienia prawie co tydzień, zapełniając długie wieczory zimowe i wiosenne i odciągając „naród" żołnierski od niepożądanych i niewybrednych rozrywek miejskich

Przewinęły się przez scenę sztuczki: „Jeden z nas musi się ożenić", „S. p. Jan Szmerlecki", „Wyprawa ślubna O. S. S.", „Złoty Cielec", „Kajcio", „Stary mundur", w rocznicę styczniową, „Ciotka na wydaniu" „Na wędkę", „Zaręczony pod kulami" „Dama z pod Nr. 23" farsa w 3 aktach, „Teatr Amatorski Bałuckiego" w 2 aktach, „Rada i karczma", wyjątki z Pana Tadeusza, przystosowane do sceny przez niżej podpisanego na obchód Konstytucji 3-go maja.

Nie pominięto żadnych świąt narodowych bez zostawienia po nich sympatycznego echa w wyobraźni żołnierskiej.

Teatr żołnierski 1 p. p. Leg.



Scena z „Dziadów".

Nadmienić muszę, że gościliśmy na naszej scenie podczas imienin Komendanta J. W. P. Generałową Dreszerową, która tak porwała audytorjum szarych mundurów, szczelnie zapełniających widownię, swemi rozkosznemi żołnierskiemi piosenkami, że rozhukana i rozchichotana aż do ostatnich potów i granic wytrzymałości pasków i guzików wiara, przez 3 kwadranse nie wypuszczała ze sceny naszego przemiłego gościa, wymuszając niezliczone naddatki, za co tą drogą składamy J. W. P. Generałowej serdeczne podziękowanie.

Na zakończenie odegrano „Teatr Amatorski" Bałuckiego. Wybuchom śmiechu nie było końca, bo też grano „con amore" i z sercem, jak tylko Bałuckiego grać można, przekraczając stanowczo o całe niebo poziom różnych imprez typowo amatorskich. Wystawienia i innych sztuk nie powstydziłby się którykolwiek teatr, roszczący sobie pretensję do zawodowego. Sceny z „Pana Tadeusza" odegrane prawie przez samych podoficerów i żołnierzy, pełne były życia i zamaszystości, oddane z wielkiem zrozumieniem tła i charakterów.

Z pośród zespołu z uznaniem należy wymienić za ofiarną pracę i doskonałą grę panie, żony oficerów: p. p. Fieldorfową, Chromową, Kruk-Śmigłową, Świętochowską, Korbińską, Chudybową, panów: por. Niżyńskiego, kpt. Bacza, kpt. Trzęsińskiego, chor. Pulita, sierż. Pokrzywkę, sierż. Kruczka, st. sierż. Kinarza i kapr. Przybylaka. Na koniec wymienię jeszcze porucznikostwo Korzeniowskich, którzy się nam sprzeniewierzyli i czmychnęli do Warszawy, a szkoda wielka, bo wkładali w naszą pracę bardzo dużo zapału, wybitną swoją inteligencję i zdolności.

Dzielnie dopomaga nam również do uświetnienia przedstawień i popularyzowania muzyki poważnej wśród żołnierzy nasz kapelmistrz kpt. Mackiewicz, który dzięki swej energji i wybitnym fachowym zdolnościom postawił orkiestrę pułku na prawdziwie artystycznym poziomie, mogącej konkurować z pierwszemi orkiestrami Armji Polskiej. Pod jego to wytrawnem kierownictwem zapoznawali się żołnierze nasi z takiemi utworami jak: „Polonez A-dur i As-dur" Chopina, w jego instrumentacji „Hrabina" Moniuszki, „Bajka" uwertura Moniuszki, „Polonez z Verbum Nobile", uwertura z „Halki" i wiele innych,

Czuję się jeszcze zobowiązany złożyć na tem miejscu hołd należny ś. p. pani majorowej Hannie Wendowej, której niespodziany zgon w sierpniu b. r. okrył żałobą cały pułk, a szczególnie nasz teatr, którego jak i wogóle wszystkich przedsięwzięć, mających na celu ulgę doli żołnierskiej, była gorliwą opiekunką. Nie było przedstawienia czy obchodu, by się obeszło bez jej pomocy. Jedynie dzięki jej ofiarności wiele rzeczy można było zrobić, czy to trzeba było urządzić scenę, czy ubrać aktorów; zawsze z największą ochotą oddawała nam wszystko do dyspozycji, przygotowując, co trzeba było, własnoręcznie. Brak jej ciągle odczuwamy boleśnie. Cześć jej zacnej pamięci.

Wiele pomocy w urządzaniu sceny czerpaliśmy również od państwa pułkownikostwa Kruszewskich, jak również i poparcia w naszej pracy przez dowódcę pułku płk. Kruszewskiego, kwater-

mistrza mjr. Wendę, oraz kierownika spółdzieli kpt. Borkiewicza.

Dziś mamy już scenę wyposażoną w liczne utensilja teatralne, zespół wyrobiony, co pozwoli nam sięgnąć do większego repertuaru.

Śmiało możemy powiedzieć, że idąc po linji naszego założenia od rzeczy łatwych do trudniejszych, cel osiągnęliśmy, w żołnierzach zyskaliśmy gorących zwolenników teatru, a przesunęło się ich przez widownię łącznie przeszło 7000. Oto bilans całorocznej naszej pracy.

Nadmienić muszę, że dochody nasze są bardzo skromne, gdyż cywilnej publiczności nie mamy, a żołnierze opłacają minimalne kwoty, na uroczystości zaś okolicznościowe mają wstęp bezpłatny. Jedynie oficerowie i podoficerowie zawodowi wspierają nas w miarę wytrzymałości ich kieszeni, jako miejscowi „kapitaliści", odwiedzają nasz teatr tłumnie wraz z rodzinami, co tembardziej należy podnieść, że mają do wyboru teatry zawodowe w mieście.

Na zakończenie chciałbym jeszcze opisać uroczystość obchodu Rocznicy Powstania Listopadowego w naszym teatrze.

Uroczysty wieczór rozpoczęła orkiestra „Warszawianką" i polonezem z „Verbum Nobile". Po orkiestrze por. Chudyba w krótkim odczycie zobrazował te wartości niezniszczalne, jakie pozostawił w spuściźnie naszemu żołnierzowi żołnierz roku 1831, t. j. niezłomne bohaterstwo, poświęcenie i honor żołnierski, nawołując do strzeżenia tego honoru na każdym kroku. Później nastąpiły dalsze produkcje orkiestry, a po nich rekrut Wojtczak inteligentnie oddeklamował „Redutę Ordona". Dalsze punkty programu uzupełnił śpiew kpt. Nowakowskiego i por. Kozakiewicza, — duet: „Pobudka" i „Hymn Rzeczypospolitej" Nowowiejskiego. Na zakończenie części wokalnej zadeklamowała p. porucznikowa Korbińska, pięknie i z dużą ekspresją „Sen o szpadzie".

Po części wokalnej zespół złożony z oficerów i w większej części z szeregowych odegrał 1-szą scenę z III części „Dziadów", objaśnionej audytorjum w odczycie, wywiązując się ze swego zadania znakomicie, zyskując uznanie całej widowni i ogólne zdanie, że w tut. zawodowym teatrze scena ta wypadła o wiele słabiej.

Trzeba zaznaczyć, że brali tu udział dwaj rekruci Wojtczak i Torniewski, następnie pierwszy raz występujący, a jednak zasługujący na wyróżnienie chor. Roland, Strzała, sierż. Kudła, plut. Procelewski, por. Karolczyk, por. Świętochowski, por. Grabowski, prócz tego wyżej już wymienieni podoficerowie.

Widzimy tu również, że wyzyskano teatr jako wdzięczny teren współpracy i obcowania oficera z szeregowym. Satysfakcja pracy w pełni osiągnięta.

Najbliższą naszą premjerą będą „Damy i huzary" Al. Fredry.

Prócz teatru dzięki przedsiębiorczości oficera oswiatowego por. Świętochowskiego i pomocy materjalnej spółdzielni pułkowej uruchomiono w ostatnich dniach kino żołnierskie.

W dniu 6 XII 1924 r. spółdzielnia nasza urządziła w sali teatru dla dzieci oficerskich i podoficerów „Świętego Mikołaja" rozdzielając naszym „Milusińskim" liczne i cenne podarki, zakupione za pieniądze spółdzielni.

St. Chudyba.

PORADNIA DLA SAMOUKÓW.

Centralny Zarząd Polskiej Macierzy Szkolnej w Wilnie podaje do wiadomości, że z dniem 20 I b. r. otwarta została bezpłatna poradnia dla samouków, za pośrednictwem której udzielane są wskazówki i porady z dziedziny historji, języka polskiego, pedagogiki, przyrody, matematyki, ekonomji politycznej i administracji. Osoby zainteresowane mogą się zgłaszać osobiście w lokalu Macierzy (Benedyktyńska 2 m. 3) codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel między godz. 11 a 1-szą po poł. lub też przesyłać zapytania i polecenia pisemne, załączając znaczek pocztowy na odpowiedź.

Odpowiedzi będą redagowane na podstawie porad sił profesorskich szkół średnich i wyższych.

Z TEATRU ŻOŁNIERSKIEGO w GRODNIE.

„Chata za wsią".

dramat ludowy w 5 aktach ze śpiewami i tańcami podług powieści J. Kraszewskiego, w przeróbce scenicznej Z. Galasiewicza i J. Melbrowej. Muzyka Z. Noskowskiego. Inscenizacja i reżyserja A. Dolińskiego.

„Chata za wsią" nazwana „dramatem ludowym", jest właściwie *wodewilem*, a ten rodzaj sztuki cieszy się w teatrach ludowych, a więc i żołnierskich, największą popularnością. To też wystawienie „Chaty za wsią" powitał garnizon grodzieński z radością i uznaniem.

Przepełniona widownia, huczne oklaski, kwiaty dla wykonawców — oto realne dowody, że teatr wszedł na właściwą linję repertuaru, na której też powinien się utrzymać, unikając wystawiania sztuk salonowych i trudnych dramatów, co jest zadaniem Teatru Miejskiego.

Wystawianie już w początkach istnienia teatru (trzecia premjera) tak trudnych sztuk i o tak licznej obsadzie, jest ryzykowne — niemniej jednak pożyteczne, gdyż przyczynia się do zgrania się zespołu.

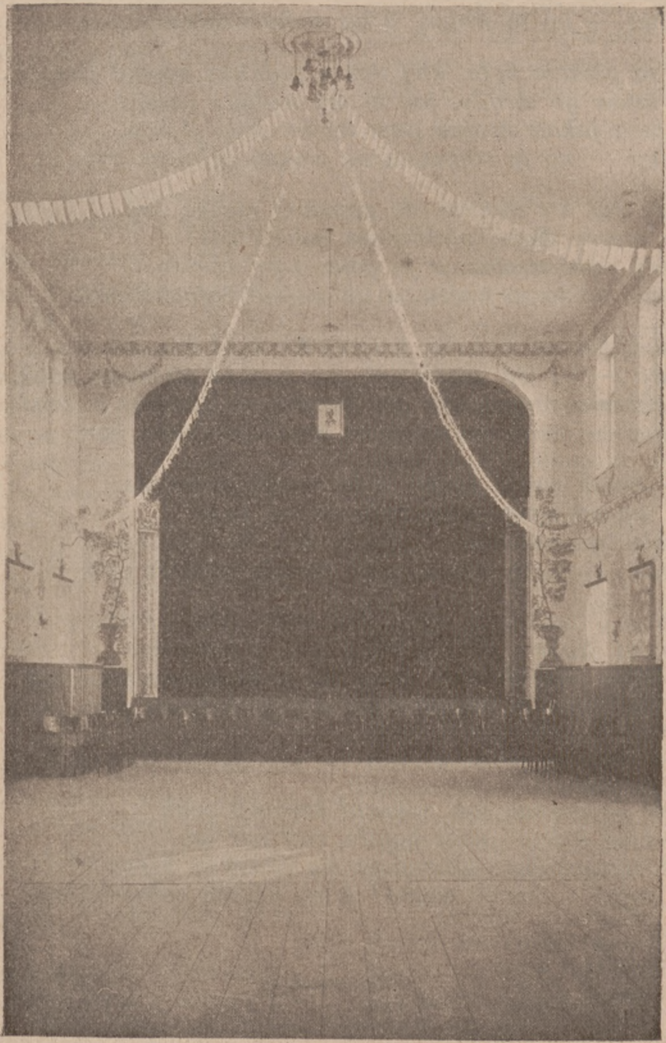
Tym razem eksperyment udał się całkowicie. Gra — jak na amatorów — bardzo dobra, wystawa pomysłowa, efektowna, chóry starannie przygotowane, osobiście o nieprzeciętnych głosach, wstawki baletowe bardzo dobre, orkiestra brzmiała doskonale.

Kierownikowi teatru p. Dolińskiemu i całemu zespołowi winszujemy serdecznie sukcesu i powodzenia w dalszej pracy.

A. K.



„Dom Żołnierza" w Grodnie.



Sala teatralna
„Domu Żołnierza" w Grodnie.

ADAM KOWALSKI.

BO JAK WOJNA — NO TO WOJNA!

PIOSENKA ŻOŁNIERSKA

(Odznaczona na konkursie Wydziału Propagandy M. S. Wojsk. w r. 1920).

Nie chciał Jasiek pod pierzyną w chacie gnuśnieć, kości grzać.
Widział jako pułki płyną, ruszył z nimi bić się, prać!
Kiej ta cała Polsku zbrojna — obmierzł mu pastuszy stan,
Bo jak wojna — no to wojna, a na wojnie żołnierz pan.

Poszedł Jasiek borem, lasem; pod rynsztunkiem aż się gnie.
Zaklnie czasem, stęknie czasem, ale idzie, ale dmie.
Choć ta droga w kwiat nie strojna, chwali se żołnierski stan.
Bo jak wojna — no to wojna, a na wojnie żołnierz pan.

Pisze Kaśka: Jasiek, bracie, nie trza ci w łeb wiela kłaść:
Ja karabin wezmę za cię — ty wróć do dom gęsi paść.
Jasiek na to: Cie ją! hojna! Ja zaś nie kcę takich zmian!
Bo jak wojna — no to wojna, a na wojnie żołnierz pan.

Hej, jakże to pięknie było, kiej Jaś z pułkiem zdobył Brześć...
Co tam kwiatów go stroiło, jak ci mu wołali: cześć!
Z chmary ludu jakaś strojna pani mleka dała dzban,
Bo jak wojna — no to wojna, a na wojnie żołnierz pan.

Na kwaterze raz we dworze, do panienki rzecze Jaś:
Panienecko mocny Boże, nadstawze gębusi zaś!
Nic to ześ ty pani strojna, a jo golec niby chrżan...
Bo jak wojna — no to wojna, a na wojnie żołnierz pan.

Bił się Jasiek het po świecie, bolszewiki tłukł bez rok.
Bo dyć bitwa — co wy wiecie! — nie taki to straszny smok.
Hej, to ci zabawa rojna! Gra sto harmat — chłopcy w tan!
Bo jak wojna — no to wojna, a na wojnie źołnierz pan.

Wspomniał Jasiek swoją stronę i do matki pismo śle:
Wysukajcie wy mi zonę, zeby była co się zwie,
Tęga w sobie i przystojna — choćby bez nijakich wian,
Bo jak wojna — no to wojna, a na wojnie żolnierz pan.

Ale gdzie tam o żeniaczce mógł Jaśczysko długo śnić...
Dyc w wesołej druhów paczce milej niźli z babą żyć.
Znów go wzięła fala zbrojna, znów się w krwawy puścił tan.
Bo jak wojna — no to wojna, a na wojnie żołnierz pan.

. . . .

A jak wrócił do matuli, jak pokazał krwawy znak
I od szabli i od kuli — choć bolało, rad był tak.
Pyta matuś niespokojna: Czemu ty się cieszysz z ran?
— Bo jak wojna — no to wojna! A na wojnie żołnierz pan!

PIERWSZY OGÓLNY ZJAZD DELEGATÓW L. O. P. P.

7 i 8 stycznia b. r. odbył się w Warszawie, zwołany przez Główną Radę Nadzorczą pierwszy ogólny Zjazd delegatów wszystkich Komitetów Wojewódzkich Ligi Obrony Powietrznej Państwa.

Z ramienia Komitetu Wojewódzkiego Wileńskiego na zjazd udali się: p. Kazimierz Zawisza — Prezes Zarządu, p. Stanisław Łaguna — Vice-Prezes, oraz delegaci Komitetu p. Bronisław Wincz — Skarbnik Zarządu i p. Stanisław Romer — Sekretarz Zarządu.

Całokształt Zjazdu rozpada się na dwie zasadnicze części: sprawozdawczą i obrady, tyczące się programu dalszej działalności.

Ze sprawozdania, przedstawionego przez p. Józefa Szwejcera — Prezesa Zarządu Głównego, dowiedzieliśmy się, że Komitety Wojewódzkie zostały założone prawie we wszystkich Województwach i większość z nich wykazuje intensywną działalność. Ogólna liczba członków w całej Rzeczypospolitej sięga 400.000. Przeprowadzone zbiórki podczas „Tygodnia Lotniczego" dały wynik tak pomyślny, że pozwala on przystąpić do konkretnego wykonania zamierzonego planu. Przytem możemy tu podkreślić, że Województwo Wileńskie pod względem zebranych sum zajęło jedno z pierwszych miejsc.

Po za szeregiem uchwał, normujących dalszy tok prac Ligi, dokonano wyborów Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej.

Do Zarządy Głównego wybrani zostali:

Na członków: 1) mjr. Pietraszek — lotnik, 2) Antoni Ponikowski — były premjer, 3) Stanisław Osiecki — Vice-Marszałek Sejmu, 4) Profesor Witoszyński, 5) Bronisław Barylski, 6) gen. Zaruski — Adjutant Generalny Prezydenta Rzeczypospolitej, 7) Senator Januszewski, 8) ppłk. J. Grządziński — lotnik, były sekretarz Gener. Zarządu Głównego, 9) Dr. Vacquerat, 10) pos. gen. Mączyński, 11) p. W. Ostrowski, 12) pos. Marweg.

Na zastępców: 1) pos. S. Dąbrowski, 2) Dr. Świeżyński, 3) Adm. Porębski, 4) gen. Michaelis, 5) St. Kuksz, 6) płk. Małyszko.

Do Komisji Rewizyjnej:

Na członków: 1) E. Korwin Szymanowski, 2) Ant. Gintowt, 3) K. Fudakowski, 4) A. Rząd, 5) Gepner.

Na zastępców: 1) Zakrzewski, 2) Godlewski.

Zatwierdzono, przedstawiony przez Zarząd Główny plan działalności na rok 1925 i budżet.

Plan działalności uzgodniony został z Departamentem Lotniczym Min. Spr. Wojskowych i z Departamentem Żeglugi Powietrznej Min. Kol. Żel.

Przewiduje się w roku bieżącym zapoczątkowanie budowy w Warszawie Instytutu aerodynamicznego, jako pierwszej podstawy techniki lotniczej, bez którego to Instytutu nie do pomyślenia jest powstanie rodzimego przemysłu lotniczego i przeprowadzenie poważniejszych badań naukowych w dziedzinie lotnictwa.

Stworzenie kadr lotniczych przez uruchomienie szkół pilotów w Poznaniu i w Warszawie po 50 uczni każda, oraz dwóch szkół mechaników przy fabrykach lotniczych, również po 50 uczni. Zakup eskadr propagandowej i ćwiczebnej i utrzymanie takowych.

Założenie lotnisk w Katowicach i Łodzi, stypendja dla kształcących się za granicą inżynierów lotniczych i t. d.

Wykonanie tego programu oparte jest na budżecie wynoszącym zł. 2.400.000, która to suma powstaje ze składek członkowskich w 1925 r. (400.000 członk. à 6 zł. roczn.).

Celem zaś umożliwienia natychmiastowego przystąpienia do wykonania zamierzonego programu postanowiono przekazać do dyspozycji Zarządu Gł. fundusze „Tygodnia Lotniczego" zebrane na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej w 1924 roku, jako kapitał obrotowy.

Ponadto Zjazd wyniósł następujące dezyderata:

1) Konieczność stworzenia Podsekretarjatu Lotniczego.

2) Stworzenie katedry lotniczej na Politechnice Lwowskiej.

3) Podporządkowanie wszystkich stowarzyszeń lotniczych L. O. P. P.

Drugiego dnia Zjazdu odbyła się na lotnisku cywilnym przy ul. Topolowej uroczystość poświęcenia płatowca typu „Potez" zakupionego dla Ligi Obrony Powietrznej Państwa przez pracowników miejskich miasta stołecznego Warszawy. Aktu poświęcenia dokonał J. Em. Kardynał Kakowski. Płatowiec ochrzczono mianem „Syrena I-sza" — stanowi on zaczątek eskadry propagandowej.

Po zakończonej uroczystości dokonano przed licznie zebraną publicznością i delegatami popisowych wzlotów. Ogólne zainteresowanie wzbudził sportowy samolot typu „Avia" o sile 25 km. stanowiący własność Komitetu Stołecznego Ligi, który pomimo bardzo silnego wiatru z łatwością wzniósł się w powietrze, wykonując szereg ewolucyj akrobatycznych.

Zarząd Komitetu Wojewódzkiego Wileńskiego projektuje zakupienie takiego aparatu dla Wilna i rozpoczął obecnie pertraktacje w tym względzie z wybitnemi fachowcami lotnikami.



Klisze „Żołnierza Polskiego"

„Wychodząc tedy za granicę, każdy według swojej intencji swoje Bogu złożył śluby. Zaśpiewało wszystko wojsko polskim trybem „O gloriosa Domina!" konie zaś po wszystkich pułkach uczyniły okrutne parskanie, prawie aż serca przyrastało, i wszyscy to osądzili za znak dobry, jakoż i tak się stało".

JAN CHRYZOSTOM PASEK.

Wyprawa do Danji.

Sławny nasz pamiętnikarz Jan Chryzostom Pasek urodził się w r. 1636 na Mazowszu. Wykształcenie klasyczne otrzymał w szkołach OO. Jezuitów w Rawie. Mając lat 20, chwyta ten b. patrjotyczny młodzian szablę do ręki, aby ratować Ojczyznę przed zalewem szwedzkim. Pod dowództwem Stefana Czarneckiego w chorągwi królewskiej, jako towarzysz pancerny odbiera krwawy chrzest 8 lutego 1656 roku. Odtąd z górą 10 lat trzyma się Czarneckiego, „tego trzepaczki" i zażywa z nim „czasem okrutnej biedy, a czasem też i rozkoszy". Wojuje sławnie. Szczęk jego oręża rozlega się „za Dnieprem, za Odrą, za Elbą, koło oceanu i baltyckiego morza". Pasek rębaczem i gębaczem jest pierwszej klasy. Żołnierz to przytem nieposzlakowany, obywatel głęboko uświadomiony w tajniki swobód i wolności szlacheckich, głowa rezolutna, figlarna, serce wrażliwe choć interesowne, temperament bojowy. Prowadzi Pasek życie pełne przedsiębiorczości i zygzakowych, rycersko-ziemiańskich powodzeń. W r. 1666 porzuca chorągiew. W rok żeni się z pięciokrotnie dzieciatą lecz majętną wdową, z musu bierze moc żoninych kłopotów na głowę, osiada na dzierżawnej roli i — żyje tak, jak żyły tysiące z narodu politycznego szlacheckiego, a pisze o tem życiu tak, jak tylko.. Pasek pisać umie.

Pamiętniki Paska! Kto chce mieć pojęcie i odczuć bezpośrednio tętno życia za czasów Jana Kazimierza, Michała Korybuta, Jana Sobieskiego — niech czyta Paska. Dowie się czem były bitwy rycerskie ówczesne, czem awantury i awanturki szlacheckie, czem pojedynki, czem towarzystwo, przyjaźń i solidarność broni, czem życie w całej pełni społeczno-polityczne, wojskowe, religijne, czem zwyczaje i obyczaje rodzinne, sąsiedzkie, towarzyskie, kulturalne, przekona się jak straszną jest przywarą prywata obywatelska, lub rozpolitykowanie wojska... W Pasku czytelnik uważny, ze zdumieniem dostrzeże nasze „dzisiejsze" wady i zalety narodowe, nieomylnie podane w słowie barwnem, potoczystem. Weźmy do ręki Paska!

P. S.

Roku Pańskiego 1658 król z jednem wojskiem pod Toruniem, drugie wojsko w Ukrainie; jedna zaś dywizya z panem Czarneckim. Pod Drahimem staliśmy przez miesięcy trzy. Pod koniec sierpnia poszliśmy do Danji na sukurs królowi duńskiemu, który uczynił dywersyą wojny szwedzkiej u nas w Polsce; nie tak ci to on podobno uczynił z użalenia nad nami, lubo ten naród jest z dawna przychylny narodowi polskiemu, jako dawne świadczą pisma, ale przecie mając wrodzoną przeciwko Szwedom nienawiść i owe zawzięte w sąsiedztwie waśni, przy zdarzonej zręczności, za którą mógł się krzywd swoich wtenczas, kiedy król szwedzki był zabawny wojną w Polsce, pomścić, wpadł mu z wojskiem w państwo, bił, ścinał i zabijał. Gustaw, jako to był wojennik wielki i szczęśliwy, powróciwszy z Polski, niektóre fortece w Prusiech osadziwszy, potężnie pogromił Duńczyków, tak, że i swoje od nich odebrał i państwo ich prawie wszystko opanował... Duńczyk tedy koloryzując rzecz swoję, że to właśnie z miłości ku narodowi naszemu

uczynił, że przymierze złamał i wojnę przeciwko Szwedom podniósł, prosi o sukurs Polaków, prosi też i cesarza. Cesarz wymówił się przymierzem, które miał z Szwedem, i że z tej przyczyny posłać posiłków nie może. Druga wymówka była, że wojska natenczas nie miał, pozwoliwszy królowi polskiemu wszystko zaciągnąć na jego usługę. Król tedy nasz posyła Czarnieckiego z sześciu tysięcy wojska naszego. Posyła też wprawdzie z swego ramienia, generała Montekukulego z wojskiem cesarskim. Tam kazano nam iść kommonikiem. Wilhelm zaś, elektor brandenburski, był w osobie króla polskiego, i on to był nad temi wojskami niejako naczelnikiem. Zostawiliśmy tedy tabory nasze w Czaplinku, mając nadzieję powrócić do nich najwięcej za pół roku.

Tam, kiedyśmy wychodzili, było bardzo wiele i różnych namyślań w ludziach wojskowych. Trwożyło to niejednego, że to iść za morze, iść tam, gdzie noga polska nigdy nie postała, iść z sześciu tysięcy wojska przeciwko temu nieprzyjacielowi, do jego własnego państwa, któregośmy potęgi w ojczyźnie naszej wszystkiemi siłami nie mogli wstrzymać. A jeszcze też nie było udecydowanem, żeby wojsko cesarskie miało pójść z nami. Ojcowie pisali do synów, żony do mężów, żeby tam nie chodzić, choćby zasług i pocztów postradać; bo wszyscy nas sądzili za zgubionych. Ojciec jednak mój, lubo mię miał jednego tylko, pisał do mnie i rozkazał, żebym imię Boskie wziął na pomoc, tem się najmniej nie trwożył, ale szedł śmiele tam, gdzie jest wola wodza, pod błogosławieństwem ojcowskiem i macierzyńskiem, obiecując gorąco majestatu Boskiego błagać i upewniając mię, że mi i włos z głowy nie spadnie bez woli Bożej. Wchodząc tedy za granicę, każdy według swojej intencyi swoje Bogu złożył śluby. Zaśpiewało wszystko wojsko polskim trybem: „O gloriosa Domina"! konie zaś po wszystkich pułkach uczyniły okrutne parskanie, prawie aż serca przyrastało i wszyscy to osądzili za znak dobry, jakoż i tak się stało. Poszliśmy tedy tym traktem od Międzyrzecza; przechodziło wojsko pagórek, z którego widać było jeszcze granicę polską i miasta. Jaki taki obejrzawszy się, pomyślił sobie: „Miła ojczyzno! czy cię też już więcej oglądać będę"!

Ruszyło się potem wojsko do Nibelu, a stamtąd do Aperande, stąd znowu poszliśmy na zimowisko do Hadersleben, gdzie wojewoda sam stanął z jednym tylko pułkiem naszym królewskim i pułkiem jego dragonji, inne zaś pułki w Koldingu, w Horsenz i po inszych wsiach i miasteczkach; a lubo głębiej miało iść wojsko w duńskie królestwo, uważał to jednak dowódzca, żeby stanąć na zimę jako najbliżej z tej przyczyny, aby przecie więcej jeść chleba szwedzkiego, niż duńskiego. Jakoż tak było, bo przez całą zimę czaty nasze do tamtych wiosek wybiegały, mszcząc się na nich krzywd naszego narodu. Opisać było siła, co tam z nimi robili czatownicy nasi, stawiając sobie przed oczy świeże od nich krzywdy w ojczyźnie swojej.

Podeszedłszy pod miasto, poczęto radzić, jak mamy rąbać, a czem rąbać, nie wspomnieli. A siekiery kędy? Dopiero strażnik kazał zaraz Wołoszy z pod chorągwi, żeby się rozjechali po wsiach o mil dwie albo trzy, dla nabycia siekier. Jeszcze nie świtało, a już 500 siekier na kupie leżało. Skoro tedy zegary zaczęły bić, i z północka kazano trąbić pobudkę, wstał sam strażnik, mało co śpiąc, i owe siekiery kazał podzielić między chorągwie i piechotę. W godzinę po pobudce kazał otrąbić, żeby byli gotowi do szturmu za godzinę i żeby snopy każdy niósł przed sobą na piersiach, dla postrzału od ręcznej strzelby; ażeby wszyscy wraz skoczywszy pod mury i jako najlepiej przycisnąwszy się do nich, żeby z góry nie rażono, a drugim odstrzeliwać. Gdy tedy świtać poczęło, podemknęło się wojsko bliżej pod miasto. Ja też dopiero do księdza; rzecze mi potem: „pan porucznik Charlewski prosi się z ochoty do przywodzenia czeladzi". „Niechże tam już oni idą a waść zostań", odpowiem.— „Już to wszyscy słyszeli, żeś mię W. Pan prosił; rozumiałby kto o mnie, że ja się lękam; pójdę". Jakeśmy z koni zsiedli, aż też zsiada Kossowski Paweł i Łącki. Było nas tedy przy czeladzi z pod naszej chorągwi pięciu; ale komenda po staremu przy mnie była; bo mi już dana była dopóty, dopóki owi starsi żołnierze nie namyślili się na ochotę. Oddawszy się tedy Boskiej i Jego Najświętszej Matki protekcyj, każdy swoje z osobna św. Majestatowi poślubiwszy wota, z kompanją się też już tak właśnie jako na śmierć pożegnawszy, stanęliśmy już osobno od konnych.

Tymczasem powraca trębacz do Szwedów wysłany, częstując nas ich słowami: „Jeżeli chcecie, czyńcie z nami, co wam fantazja kawalerska każe; my także, jakeśmy się was w Polsce nie bali, tembardziej i tu się nie boimy". Zaraz potem zaczęli strzelać; bo nas lekceważyli, widząc, że działka jednego nie mamy; piechoty tylko jeden pułk, a Piaseczyńskiego cztery szwadrony i Semenów trzysta, ale bardzo dobrych. Na konnych mówili oni, że to ludzie do szturmu nie zwyczajni i pójdą w rozsypkę, jak raz ognia dadzą. Co nam sami więźniowie powiadali. Już każdy z pachołków trzyma ów snop słomy przed sobę, towarzystwo zaś w pancerzach tylko, niektórzy też z bronią palną; a wtem przyjeżdża wojewoda i mówi: „Niechże was Bóg ma w swojej opiece i Imię jego święte. Ruszajcież, a jak przez fosę przeprawicie się, skoczcie pod mury we wszystkim biegu, bo już wam pod murami nie mogą tak szkodzić. Że zaś tedy duchowni kazali to ofiarować na pamiątkę jutrzni, bo to samem było świtaniem w dzień Narodzenia Pańskiego zacząłem tedy z tym, co w mojej komendzie byli: „Już pochwalamy króla tego". Wolski także Paweł, który potem był starostą lityńskim, towarzysz natenczas królewskiej pan-



„Poszliśmy tedy tym traktem do Międzyrzecza; przechodziło wojsko pogórek, z którego widać było jeszcze granicę polską i miasta. Jaki taki obejrzawszy się pomyślał sobie: „Miła Ojczyzno! czy cię też już więcej oglądać będę!"

cernej chorągwi, co także swojej chorągwi czeladź przywodził, kazał toż samo śpiewać. Tak Bóg dał, że z pod tych chorągwi i jedna dusza nie zginęła, a u innych, co nie śpiewali, powytykano dziesięcinę. Skorośmy tedy do fosy przyszli, okrutnie poczęły parzyć owe snopy słomy. Już się czeladzi trzymać uprzykrzyło i poczęli je ciskać w fosę; jaki taki obaczywszy pierwszych także to czynił, wyrównali owę fosę tak, że już daleko lepiej było przeprawić się tym, co na ostatku szli, niżeli nam, cośmy szli w przodzie z pułku królewskiego; bo źle było z owymi snopami drapać się do góry po śniegu na wał; kto jednak swój wyniósł, pomagał i znajdował w nich kulę, co i do połowy nieprzewierciała. Wychodząc tedy z fosy, kazałem ja swoim wołać: „Jezus, Marya!" lubo insi wołali: „hu, hu, hu!" bom się spodziewał, że mi więcej pomoże Jezus, niżeli ten jakiś pan Hu. Skoczyliśmy tedy we wszystkiem biegu na mury, a tu jako grad lecą kule, a tu jaki taki stęknie, jaki taki o ziemię uderzy. Dostało mi się tedy z moimi pachołkami, że przy srogim filarze albo raczej narożniku było jakieś okno, w którem srodze gruba żelazna krata; zaraz tedy przed ową kratą kazałem rąbać na odmianę; ci się zmordują, a ci wezmą. Było zaś na drugiem piętrze nad nami także takie okno, z takąż kratą; z tamtego okna strzelano do nas, ale tylko z pistoletów, bo z innej strzelby nie mógł strzelać do nas i wysadzić się nijak, dla owej kraty; chyba tam do dalszych mógł strzelać. Jam też kazał do góry nagotować 15 bandoletów, i jak który rękę wytknie, zaraz dać ognia. I tak się stało, aż oto i pistolet na ziemię upadł. Nie śmieli tedy już więcej rąk pokazywać, ale tylko kamienie wypychali przez owę kratę, ale już się tego przecie snadniej można było ochronić, niżeli kuli. Tymczasem jak rąbią, tak rąbią mur i nakolusieńko nie widzieć, gdzieby Szwedom ręce wyrazić. Kiedy już końce owej kraty widać, radziliśmy, by już grad kul na nas nie pada; rozkosz, by co prędzej wnijść pod dach, ale że nie było czem owe kraty wyważyć, musieli jeszcze dalej rąbać. Skoro mógł się jeden zmieścić, aż ja każę czeladzi włazić po jednemu. Wolski, jak to chłop chciwy, żeby to wszędy być wprzód, rzecze „ja wlezę". Tylko wlazł, a Szwed go tam za łeb. Krzyknie. Ja go za nogi; tam go do siebie zapraszają; my go też tu nazad wydzieramy; ledwieśmy chłopa nie rozerwali; woła do nas: „dla Boga, już mnie puście, bo mię rozerwiecie!" Krzyknę ja na swoich: „Dajcie w okno ognia". Włożyli tedy kilka bandoletów w okno i dali ognia; zaraz Szwedzi puścili Wolskiego, dypieroż my po jednemu owem oknem leźli; już nas tam było z półtorasta, tymczasem idzie kilka rot muszkieterów, co to znać stamtąd uciekli; już prawie wchodzą do sklepu, aż tu nasi dadzą ognia w kupę; padło ich sześciu, drudzy w nogi na dziedziniec. Wychodzimy tedy sobie szczęśliwie ze sklepu i stawamy szeregiem w dziedzińcu, a tu naszych coraz więcej ową dziurą przybywa. Obaczywszy nas Szwedzi na dziedzińcu, dopiero poczęli trąbić i chorągwią białą wywijać, co jest znakiem proszenia o miłosiedzie, odmieniwszy w krótkim czasie zwyczaj swego narodu świńskiego; powiadali bowiem dawniej, że o pardon prosić nie będą. Z kupy tedy rozchodzić się nie dałem, aż póki nie obaczę powszechnego zamieszania w wojsku nieprzyjacielskiem. Wolski także z swoimi w dziedzińcu.

Nie masz nic. Wszyscy ludzie porozsadzani, i każdy swojej pilnował kwatery. Aż tu widać po wschodach z tych pokojów, gdzie sam był komendant, że schodzą na dół muszkieterowie. Mówię do swoich towarzyszów: „a otóż mamy gości". Kazaliśmy tedy stanąć czeladzi szeregiem, nie kupą, tak jakoby półksiężycem, bo nie tak razi szeregiem jak w kupie; i rozkazaliśmy po wydaniu pierwszego ognia zaraz wziąć na szable. A tam w wojsku muzyka trąbi, w kotły biją, hałas, krzyk, grzmot; wychodzą tedy w dziedziniec i zaraz stawają w ordynku; my też do nich postępujemy; już tylko ognia dać do siebie. A tymczasem z tych pokojów, co przy bramie, poczną uciekać; bo ich już był Tetwin, obersztlejtnat z dragonią złamał; skoczymy tedy na tych, co nam w czole dadzą ognia; z obu stron kilku padło, i tam też wzięliśmy ich na szable; wpadło ich kilku na wschody, skąd przyszli; drugich zaraz lewem skrzydłem przerznięto od wschodów i nuż ich siec. Ci co tam uciekają przed Tetwinem, prawie jako pod smycz nam przychodzą; jak tedy tych, tak i tamtych położyliśmy mostem; dopiero co żywe z naszego rycerstwa, w rozsypkę, w rabunek po pokojach; po tych tamto kątach zamkowych biorą, ścinają, gdzie kogo zastaną, i zdobycz wynoszą. Gdy się to dzieje, wchodzi też Tetwin z dragonią, rozumiejąc, że najpierwszym w zamku będzie, a tu trupa leży moc, a nas tylko z piętnastu stoi towarzystwa, bo się już od nas porozbiegali, i żegna się mówiąc: „a tych ludzi kto narznął, kiedy was tu tak mało?" Odpowiedział Wolski: „My, ale i dla was będzie, ano wyglądają z wieży". A wtem prowadzi tłustego oficera młody wyrostek. Ja mówię: „daj sam zetnę go"; on prosi „niech go pierwej rozbiorę, bo suknie na nim piękne pokrwawią się. Rozbiera go tedy; wtem przyszedł Adamowski, towarzysz krajczego koronnego Leszczyńskiego, i mówi: „panie bracie, gruby ma kark na Waszmości młodą ręką zetnę ja go". Targujemy się tedy, kto go ma ścinać, a tymczasem wpadli nasi i do sklepu, w którym było prochy w beczkach; pobrawszy inne rzeczy biorą też i prochy w czapki, w chustki, kto co ma. Dragon zdrajca przyszedł z luntem zapalonym, i bierze też proch, aż jakoś iskra dopadła. O Boże Wszechmogący, kiedy to huknie impet, kiedy się mury poczną trzaskać, kiedy owe marmury, alabastry latać! A była tam wieża na samym rogu zamku nad morzem, na której wierzchu nie było dachu; tylko płasko cyną wszystko pokryta, tak jak w izbie posadzka; rynny dla

spływania wód mosiężno-złociste, a w koło tego balasty i statuy także na rogach takież z mosiędzu, a grubozłociste; miejscami też osoby z białego marmuru, takie właśnie, jakoby żywe. Bo lubom ich tam nieuszkodzonych z bliska nie widział, ale po rozrzuceniu przypatrywaliśmy się; a jednę wyrzuciły prochy całą nienaruszoną na tę stronę ku wojsku, która właśnie taka była jak kobieta żywa, do której na dziwy się zjeżdżali, jeden drugiemu powiadając, że tam leży żona komendanta, wyrzucona prochami, a tak leżała owa statua rozkrzyżowawszy się w kształcie jako człowiek z pięknego ciała stworzony, że rozeznać tak było trudno, aż prawie pomacawszy dopiero twardość kamienną.

Na tej wieży albo raczej sali królowie uciechy swojej miewali, kolacye jadali, tańce i różne odprawiali zabawy, bo jest w ślicznem bardzo położeniu; może z niej wszystkie prawie królestwa swego widzieć prowincye, ale i część Szwecyi widać. Tam na tę wiezę komendant i wszyscy, prochy na Polaków podsadzili, a przecież Pan Bóg obronił od śmierci, kogo miał obronić; wyniosły prochy Pana Bobolę, szlachci tamecznego, i z koniem aż za Wisłę, na drugą stronę, a przecie zdrowy został; i teraz strzelaliście gęsto, a niewieleście Polaków nabili; czemu? bo ich aniołowie strzegą, a was czarny, a toż macie jego usługę". Miły Boże! jakie to sprawiedliwe sądy Twoje! Szwedzi naszym Polakom tak wyrządzili w Sandomierzu, zasadziwszy miny zdradziecko na zamku. A tu sami na się tę zbudowali samołówkę, bo im to nasi nie z umysłu uczynili, ponieważ ich samych tenże przypadek pożarł ze dwunastu. Nie wiedziano tedy, kto tam z naszych zginął, ale się tylko dorozumiewano, kiedy ani żywego, ani zabitego nie znaleziono. Widzieli ten przypadek obaj królowie duński i szwedzki; widziały wszystkie wojska cesarskie i brandenburskie, ale rozumieli, że to Polacy tryumf jakiś czynią na cześć Boga Narodzenia. Radziejowski tedy i Korycki powiadali królowi



Bitwa z moskalami pod Krzyczowem, w której brał udział Pasek.

co przy nim byli, uciekli, i stamtąd o darowanie życia, lubo nierychło, prosili; co mogliby byli otrzymać ale te prochy, które właśnie pod tą wieżą zapaliły się, wyniosły ich bardzo wysoko, bo wszystkie owe porozsadzawszy piętra, jak ich wziął impet, to tak lecieli do góry, przewalając się tylko przed dymem, że ich okiem pod obłokami nie mógł dojrzeć; dopiero zaś impet straciwszy, widać ich było lepiej, kiedy nazad powracali, a w morze jako żaby wpadali. Chcieli nieborzenta przed Polakami uciec do nieba, ale ich tam nie puszczono; przywarł św. Piotr zaraz furktę, mówiąc: „A wszak wy zdrajcy powiadacie, że świętych łaska na nic się nie przygodzi, intencya ich do Pana Boga nieważna i niepotrzebna; w kościołach w Krakowie chcieliście stawiać konie, strasząc Jezuitów, aż wam musieli nieboraczkowie złożyć się na okupną jako poganom; teraz częstował was Czarniecki pokojem i zdrowiem chciał darować, pogardziliście. Pamiętacie coście w sandomierskim zamku zdradziecko szwedzkiemu, przy którym jeszcze natenczas byli, że to coś inszego; nie masz tego u Polaków w zwyczaju, tylko na wielkanocne święta.

Rok Pański 1659, zaczęliśmy tamże w Hadersleben, dalej Panie Boże szczęśliwie, gdzie zażywaliśmy i mięsopustu, lubo nie z taką przecie, jak w Polsce wesołością. Mieliśmy jeszcze na przeszkodzie wyspę Alsen, która, że nam w tyle została, dla tego też nam na wielkiej była przeszkodzie: bo czeladź nam na czatach porywano i zdobycz odbierano, gdy tam załoga była wielka. Przeszło tedy koło niej wojsko brandenburskie i z armatą i z piechotą, a po staremu uderzyć na nię nie chcieli, czyli też nie śmieli; jak to powiadają, że „kruk krukowi oka nie wykole". Wojewoda pojechał raz na rozpoznanie w trzysta koni, wprawdzie na przejażdżkę; nic nie mówiąc, kazał otrąbić, żeby nazajutrz gotowość była wszelka i na koń wsiadano. Jużeśmy tedy nie zapomnieli o lepszym porządku, bo się kazało i w sakwy czeladzi nabrać

żywności i takeśmy jechali. W pewnem miejscu odcięliśmy lód siekierami, bo morze jeszcze z brzegu nie było puściło, lubo nie bardzo było zimno i pogody piękne; to samo uczyniła dragonia na drugiej stronie; a stało się to w lot, że załoga nie wiedziała, ażeśmy już na drugim lądzie byli, bo sobie siedziała w mieście i po wsiach. Było pływać jak na Pragę z Warszawy, ale w pośrodku tej odnogi było miejsce takie, gdzie koń zgruntował i mógł odpocząć, bo było takiego miejsca z pół staja. Sam tedy wojewoda przeżegnawszy się, wprzód wodę; pułki za nim, których jeno trzy było, nie całe wojsko, każdy za kołnierz zatknąwszy pistolety, a ładownicę uwiązawszy u szyi. Skoro przypłynął na środek, stanął i kazał każdej chorągwi odpocząć, a potem dalej. Konie już były do pływania próbowane; który źle pływał, to go między dwóch dobrych mieszano, nie dając mu tonąć; dzień na szczęście był cichy, ciepły i bez mrozu; już była trochę odwilż poczęła następować, ale zaś potem zima tęgo ujęła. Żadna tedy chorągiew nie była u lądu, kiedy Szwedzi przypadli i strzelać poczęli; chorągiew też każda, która wyszła z wody, zaraz na nieprzyjaciela skoczyła. Szwedzi widząc, że choć dopiero z wody a przecie strzelba nie zamokła, ale strzela i zabija, w nogi; owych też, co przybywali na pomoc, przerżnęli nasi końmi, a dopiero w nich jak w dym. Powiadali zaś więźniowie: „rozumieliśmy na was, żeście djabli, nie ludzie". O komendanta tamecznego przysłał król duński z prośbą, żeby mu go żywcem dostawić, bo miał do niego wielką jakąś pretensją; nie wiem, jak go tam witano. Po owej robocie, jak się wojsko dorwało do ciepłej izby, kto kogo mógł złapać, chłopa lub kobietę, to zaraz odarł z koszuli, żeby się przewlec. Przetrząsnąwszy tedy ową wyspę bo to nie wielka, jeno jej siedem mil, miast kilka a wsi kilkadziesiąt, osadził tam wojewoda na komendzie grzecznego kapitana, szlachcica duńskiego, z ludźmi nowo zaciężnymi. Bo taki był rozkaz, że zaraz za nami, gdzieśmy weszli z wojskiem, oficerowie króla duńskiego werbowali, i tymi ludźmi osadzano fortece, które się dostawały; wziął jednak wojewoda sobie sto Szwedów dobrych i pomieszał ich między dragonią, w nagrodę tych, co przecie tu i owdzie musiało ich ubywać, jak to zwyczajnie: gdzie drwa rąbią, tam trzaski padają. Potem wróciło wojsko do swoich kwater, już się nazat w statkach przewożąc. Jak tedy ten rok pięknie się skończył wzięciem Koldynga z dobrą sławą, tak i ten nowy dosyć się w fortunie zaczął, wzięciem tak chwalebnie tej wyspy Alsen. Jużeśmy tedy siedzieli kilka niedziel spokojnie. Poszliśmy tedy później pod Friderichs-odde; jestto forteca bardzo potężna; nie masz tam miasta żadnego, ale tylko same szańce; fortyfikacja bardzo wyśmienita i od pola i od morza; wchodzą te szańce cyplem w morze, tak, że morzem do samego szańca może nie przypuszczać okrętów i bronić lądowania flocie duńskiej, Tam, lubośmy widzieli, że nie po naszych siłach, ale przecie, że się wolno i o niepodobne rzeczy pokusić, próbowaliśmy szczęścia, podpadliśmy. Szwedzi też często do nas wychodzili, dawali pole przy fortecy, a potem do dziury, kiedy im ciężko było. Z wielkich tych kartanów okrutnie nam dokuczali; na każdy dzień koniom i ludziom dostawało się, bo w tamtem miejscu przenosi kula z drugiego działa prawie wszędzie. Aleć Pan Bóg uspokoił, lubo nie wtenczas, ale potem na wiosnę, i podał je w polskie ręce dziwnym sposobem, bez wielkiego krwi rozlania. Zimę tę odprawiliśmy tłukąc się ustawicznie i podjazdami bijąc się ze Szwedami.

Długo jeszcze wojowaliśmy tam, aż wreszcie otrąbiono, że za trzy dni ruszymy do Polski, ale się odwlekło do tygodnia, bo elektor przysłał prosząc, aby mu cokolwiek zostawić komunika, przynajmniej dla sławy, że nie wszyscy Polacy wyszli z królestwa duńskiego.

Weszliśmy tedy na granicę polską. Panu Bogu podziękowawszy, że nam dał w dobrem zdrowiu oglądać ojczyznę, a zaśpiewawszy wesoło na cześć i na chwałę imienia Wszechmogącego; zaraz potem poszły chorągwie dalej i w różne rozeszły się strony. Naszemu wojsku naznaczono na stanowisko zimowe Wielko-Polskę i Warmią. Wojsko też z pod Malborga z Lubomirskim, hetmanem polnym, powracało. I tak, kiedy się chorągwie w pochodzie różnie mieszały, to już nie trzeba było pytać: z czyjej ta a z czyjej owa chorągiew dywizji, bo tylko spójrzawszy, znać było, że kiedy chudo, ubogo, boso, pieszo, to Malborczykowie; kiedy zaś konno, orężno, odziano i dostatnio, to Duńczykowie, albo, jak nas nazywali, Czarnieczykowie.



„Sam tedy wojewoda przeżegnawszy się, wprzód w wodę; pułk za nim, których jeno trzy było, nie całe wojsko, każdy za kołnierz zatknąwszy pistolety a ładownice uwiązawszy u szyi".

ŻYCIE SPORTOWE.

Przesadny kult sportu w Ameryce.

Kultywowanie ćwiczeń sportowych, słuszne i godne najżywszego poparcia, zwłaszcza u nas, doszło w Ameryce aż do zwyrodnienia, co już zaczyna piętnować tamtejsza prasa jako niebezpieczny dla kultury objaw sportowej patologji. W jednym z tamtejszych dzienników czytamy na ten temat słuszne uwagi: bałwochwalczy kult różnych gier atletycznych w Ameryce przerasta miarę „sportu narodowego", a wkracza w przesadę nietylko humorystyczną, lecz poważnie grożącą rozwojowi przyszłych amerykańskich pokoleń w innych kierunkach życia, zwłaszcza umysłowych.

Na krytyczną uwagę przecież zasługuje fakt, że w amerykańskiem szkolnictwie, od szkoły wyższej aż do ostatnich uniwersyteckich kursów, — większą baczność zwracają wychowawcy na sportowy „talent" i sukces ucznia, niż na jego zdolności i postępy w naukach. Opinja dobrego footbalisty wystarcza nietylko do „szczęśliwego" złożenia egzaminów, lecz daje rękojmię szybkiej karjery w późniejszem życiu zawodowem. Taki pan X., albo Y.. popierany jest na publiczny urząd ponieważ był znakomitym „bramkarzem" swego kollegjum. Ma pierwszeństwo w kompetencji o posadę, gdyż jeszcze pamiętają ludzie, jak to on pomógł do wygrania stanowego szampionatu piłki nożnej przez klub np. Kopniarzy przeciw Kiksiarzom.

Chorobliwy entuzjazm ujawnia się czasem nawet w niesmacznych wzmiankach pism np. w nekrologu pewnego studenta, o którym pisano, że młodzian ów „złożył życie na ołtarzu footbalu". — Całkiem — jak dawniej bywało, że „na ołtarzu ojczyzny!".

Pobiera się para kolegów uniwersyteckich. To samo pismo podaje na pierwszej stronie ich podobizny i o panu młodym tak się wyraża:

„Nasza gwiazda footbalu i od lat trzech ideał studentek uniwersytetu dodał nowy podbój do swego wieńca sławy (!), poślubiając swą wybrankę z lat dzieciństwa. Jest on jednym z największych graczy w piłkę, jakich uniwersytet kiedykolwiek posiadał (!) Znakomity rekord zdobył w latach 1921, 1922 i 1923. Z dziewczynką swą kolegował w szkole wyższej, gdy jeszcze nic nie zapowiadało jego przyszłej sławy (?) Lecz już wtedy zdobywał pierwsze ostrogi footbalu..."

I tak dalej pisze się o graczu w piłkę — jak o narodowej, prawie światowej znakomitości. — Jest w tem nietylko niesmak, lecz degradacja kulturalnego poziomu na poziom silnych mięśni.

(„Kurjer Poranny").

Wyjazd lwowskiej „Pogoni" do Niemiec.

Sukcesy osiągnięte przez „Pogoń" w grach z „Simmeringiem" i „Hakoahem" w Wiedniu otworzyły przed mistrzowską drużyną polską szerokie horyzonty. To też kolosalny corocznie sezon sportowy tego klubu, w r. 1925 wzrośnie niewątpliwie jeszcze bardziej.

W początku marca „Pogoń" przedsiębierze tournee po Niemczech, gdzie rozegra szereg spotkań z czołowemi tamtejszemi drużynami. W pierwszym mistrz nasz spotka się z doskonałą drezdeńską drużyną „Guts Muts", w której podczas wojny grywali gościnnie ś p. Poznański z „Cracovii" oraz Żelechowski z „Legji".

Podczas świąt Wielkiejnocy we Lwowie gościć będzie „Hakoah" z Wiednia, poczem po serji meczów o mistrzostwo, w drugiej połowie kwietnia „Pogoń" wyjedzie na gry jubileuszowe „Admiry" do Wiednia.

Największą sensacją, jaką szykuje „Pogoń" swej publiczności, jest niemal że pewny przyjazd do Lwowa jednej z zawodowych drużyn angielskich.

Wyjazd kolarzy polskich do Włoch i Marokka.

Jak się dowiadujemy, znani cykliści polscy, Garley i Lange, wyjadą wkrótce na gościnne występy do Medjolanu, gdzie przypuszczalnie będą uczestniczyli w 12-godzinnym biegu. Aczkolwiek kolarze ci nie mieli dotychczas możności wypróbowania swych sił w podobnem biegu na torach krajowych, to jednak jest nadzieja, iż mimo wielkiej międzynarodowej konkurencji, dzielnie będą reprezentowali barwy polskie.

Pobyt ich w Medjol nie potrwa od 2—3 miesięcy, poczem wraz ze Stankiewiczem udadzą się do Maraques kolonji francuskiej obok Marokko, dokąd zostali zaproszeni na międzynarodowe wyścigi kolarskie.

Polskie zawody międzymiastowe w 1925 roku.

Polski Związek piłki nożnej zezwolił na następujące zawody międzymiastowe w r. 1925: 3 maja Kraków—Zurych w Zurychu; 17 maja Warszawa — Kraków w Krakowie; 7 czerwca Lwów—Kraków w Krakowie; 6 września Kraków—Lwów we Lwowie; dla matchu Wiedeń—Kraków w Wiedniu przewidziany jest dzień 20 września.

Sport w Policji.

Donicsłość wychowania fizycznego została oceniona przez całe społeczeństwo, a specjalnie przez wiele organizacji zawodowych. Z prawdziwem zadowoleniem donosimy o powstaniu kilku Policyjnych Związków Sportowych na Śląsku. Ostatnio odbyły się w Bogucicach zawody przysposobienia wojskowego z współudziałem towarzystw i związków, tworzących zespół przysposobienia wojskowego. Z Policyjnego Związku Sportowego przystąpiło do zawodów 15 funkcjonarjuszy, a niektórzy zdobyli nagrody. *(w)*

Wojskowy Klub Wioślarski w Warszawie.

Walne Zgromadzenie Wojsk. Kl. Wiośl., odbyte niedawno w Warszawie, wybrało nowy zarząd: Prezes ppłk. Szt. Gen. A. Bobkowski, wiceprezes mjr. T. Bobrowski, komendant kpt. M. Turowski, I wicekomendant kpt. M. Klaczyński, II wicekomendant por. W. Orłowski, gospodarz płk. M. Mieszkowski, I wicegospodarz inż. Z. Bukojemski, II wicegospodarz mjr. S. Szlaszewski, skarbnicy Dr. S. Wyżykowski i kpt. C. Święcicki, sekretarz por. F. Trzepałko, Prezes Sekcji Żeglarskiej dyr. L. Szwykowski, kierownik Sekcji Pływackiej inż. Z. Bukojemski, kierownik Sekcji Rybackiej—vacat, kierownik Sekcji Szermierczej—vacat.

Adres Sekretarjatu Klubu: Czerniakowska 195, m. 13, Warszawa.

Jak zagranica wyróżnia swoich dzielnych sportowców.

Jak donosiliśmy niedawno Geo Andre, jeden z najlepszych atletów francuskich, który na olimpjadzie paryskiej składał przysięgę imieniem wszystkich zawodników, otrzymał za zasługi legję honorową.

Nie jest to jednak odosobniony wypadek. Lacien Gaudin jeden z najlepszych szermierzy świata otrzymał niejedno odznaczenie; na dworze hiszpańskim był najbardziej honorowym. Firpo, mistrz boksu w Argentynie, zwany „bykiem Pampasów” doczekał się ulicy nazwanej jego imieniem. Nurmiemu stawiają Finlandczycy pomnik; rząd asygnuje na ten cel część funduszu. Rozsportowana jednak Ameryka zgotowała mu niedawno w Nowym Jorku przyjęcie, którego życzyłby sobie niejeden dyplomata.

Przykładów takich możnaby przytoczyć mnóstwo, a są one dowodem jak sport jest ceniony zagranicą.

Z pobytu znakomitego Nurmiego w Ameryce.

Z powodu przyjazdu fińskiego biegacza Nurmiego, zwanego „królem biegaczy”, cała prasa amerykańska poświęca mu wiele uwagi. Po wylądowaniu Nurmiego w Ameryce, przyjęcie tego niezwykłego sportsmena miało charakter wspaniałej manifestacji, w której wzięli udział najpopularniejsi ludzie w Ameryce. Na lądzie w porcie nowojorskim oczekiwały skromnego Finlandczyka tłumy publiczności z oficjalnym delegatem miasta Nowego Jorku na czele, oraz przeszło 300 delegatów przeróżnych związków sportowych Ameryki.

Nurmi liczy obecnie 27 rok życia; karjerą biegacza rozpoczął w dzieciństwie na ulicach rodzinnej wioski, gdzie wespół z innymi chłopakami wiejskimi popisywał się swojemi wrodzonemi zdolnościami szybkobiegacza. W wieku późniejszym, kiedy Nurmi uczęszczał do szkół wyższych oddając się racjonalnemu treningowi, począł dochodzić do nadzwyczajnych wyników, tak, że w roku 1920 mógł już z niezwykłem powodzeniem startować na Olimpjadzie w Antwerpji w biegu na 5.000 mtr. Zajął tam drugie miejsce za francuzem Guillemontem. Nurmi oświadczył między innemi, że bieg ten wyczerpał go tak bardzo jak żaden inny ze wszystkich dotychczasowych biegów w całej jego karjerze sportowej, z wyjątkiem może zeszłorocznego biegu na przełaj w Paryżu podczas Olimpjady.

Jak wiadomo znakomity ten lekkoatleta postanowił w Ameryce pobić rekord w biegu na 1 milę ang. W tym celu przedsięwziął wytężony trening i przebiega dystans codziennie dwa razy, rano na wolnem powietrzu, wieczorem na bieżni miejskiej. Bieżnia ta jest tej samej długości co bieżnia na Madison Square. Jedenaście okrążeń daje właśnie dystans jednej mili angielskiej, a więc okrąg bieżni wynosi 146 mtr.

Do jednego z amerykańskich reporterów Nurmi wynurzył się niedawno, że nie istnieją dla niego jakieś specjalnie ulubione dystanse. Trenuje się — mówił Nurmi na wszystkich dystansach, począwszy od 800 metrów, a skonczywszy na 16 klm. Na dłuższych dystansach Ritola jest dlań najniebezpieczniejszym zawodnikiem, na średnich Amerykanie Bucker i Watsons.

Światowe mistrzostwo łyżwiarskie.

Zawody o 3 kategorje światowych mistrzostw w jeździe sztucznej na lodzie rozegrane będą: w jeździe sztucznej panów i parami w lutym r. 1925 w Wiedniu, zaś w jeździe sztucznej pań w Davos.

Mistrzem świata w jeździe sztucznej panów jest dotychczas szwed, Gillis Grafström, zdobywszy tytuł ten w r. 1914 w Sztokholmie. Po kilkuletniej przerwie spowodowanej wojną, uzyskuję on powtórnie tytuł mistrza świata ubiegłej zimy w Manchester, bijąc doskonałego łyżwiarza austrjackiego Willy Böckl. Mistrzynią świata w jeździe sztucznej jest pani Herma Jaross-Szabo, która zdobyła swój tytuł w Chamonix i w Chrystjanji. Mistrzami w jeździe sztucznej parami są panna Helena Engelmann i Willy Böchl, zwycięzcy na zeszłorocznej olimpjadzie zimowej w Chamonix i zawodów o mistrzostwo świata w Manchester.

Międzypaństwowe mecze futbolowe Polski w roku 1925.

Polska—Finlandja w Helsingforsie	3—10 marca
Polska—Estonja w Rewlu	
Polska—Łotwa w Rydze	
Polska—Turcja w Konstantynopolu	12 kwietnia
Polska—Węgry w Krakowie	7 czerwca
Polska—Szwecji w Warszawie	12 lipca.

(w)

Najpiękniejsze wyczyny sportowe w lekkiej atletyce VIII Olimpjady.

Bieg na 100 m. Abrahams (Anglja) 10,6,
Bieg na 200 m. Scholz (Ameryka) 21,6,
Bieg na 400 m. Liddel (Anglja) 47,4
Bieg na 800 m. Lowe (Anglja) 1 : 52·4,
Bieg na 1500 m. Nurmi (Finlandja) 3 : 53·6,
Bieg na 3000 m. Nurmi (Finlandja) 8 : 32,
Bieg na 5000 m. Nurmi (Finlandja) 14 : 31·2,
Bieg na 10000 m. Ritola (Finlandja) 30 : 23·2,
Bieg na 110 m. z płotkami Kinsey (Ameryka) 15,
Bieg na 400 m. z płotkami Taylor (Ameryka) 52·6,
Bieg rozstawny na 4×100 m. (Ameryka) 41,
Bieg rozstawny na 4×400 m. (Ameryka) 3 : 16,
Bieg na 10000 m. z przeszkodami: Nurmi 32 : 54·6
Bieg na 3000 m. Steeplechasc: Ritola 9 : 33·6,
Bieg maratoński Steeuross (Finlandja) 2 : 41 : 22 6,
Chód na 10000 m. Frigerio (Włochy) 47 : 49,
Skok w wyż Osborne (Ameryka) 1.98,
Skok w dal Hubbard (Ameryka) 7.45,
Skok o tyczce Barnes (Ameryka) 3.95,
Trójskok Winter (Australja) 15 52,
Rzut dyskiem Houser (Ameryka) 46.12,
Rzut kulą Houser (Ameryka) 14 99,
Rzut oszczepem Myrrhäö (Finlandja) 62 96,
Rzut młotem Tootell (Ameryka) 53.29,
Pięciobój Lethonen (Finlandja) 16 pkt.,
Dziesięciobój Osborne (Ameryka) 7710 pkt.

(w)

DZIAŁ URZĘDOWY.

Dyplomy dla zwycięskich zawodników.

Niżej wyszczególnieni, wyróżnieni w zawodach Pierwszego Swięta Przysposobienia Wojskowego w Wilnie, i odznaczeni dyplomami honorowemi, mogą pobrać je za pośrednictwem swoich dowódców kadr instruktorskich, lub oficerów instrukcyjnych

Banel Jan	Jezierski Stanisław
Bierdzewski Józef	Jarzębski Stanisław
Baniewicz Kazimierz	Kunicki Wacław
Gniech Stefan	Matyjaszak Stanisław
Gliński Konstanty	Rybarski Juljan
Hryhorowicz Józef	Szoszyn Dymitr
Hancewicz Jan	Sienkiewicz
Hryncewich Michał	Sobótka Bolesław
Jachimowicz Bolesław	Zubowicz Aleksander
Jentys Adam	Zaleski Stanisław

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Por. Erlich. Za artykuł dziękujemy i prosimy bardzo o dalszą współpracę.

P. Siezieniewski. Adres redakcji „Oficera Rezerwy" brzmi:

Warszawa, ul. Sienna 16 m. 2. Warunków prenumeraty nie znamy.

P. Jadwiga R. Jako sportsmenka, ma Pani rację, pisząc:

Kiedy patrzę na te chłopcy (!)
Którym wszelki sport jest obcy,
Tak mi jakoś przykro dziwnie...

I nam dziwnie przykro — ale wiersza nie wydrukujemy.

P. M. Gr. Ocena bardzo prosta: fantazji wiele, talentu mniej, a najmniej... gramatyki. Do kosza.

P. L. Top. Poezje pańskie pełne są rycerskiego animuszu, co skłania nas do przypuszczeń, że urodził się pan chyba w ostrogach:

Już od dzieciństwa bierze mnie ochota,
By w świat wyruszyć śladem Don Kiszota,
Wezmę konia, wezmę miecz
I pojadę sobie precz!

A jedź Pan z Bogiem tylko nie wstępuj po drodze do naszej redakcji.

P. S. Piotrowski Korespondencję pańską otrzymaliśmy z dwutygodniowem opóźnieniem, dzięki temu, że zamiast „Komenda Obozu Warownego", zaadresował pan: „Komitet Opieki Wojennej". Ładnie Panu ktoś wytłumaczył skrót „K. O. W"...

Wachm. J. F. Pisze Pan:

A kiedy wojny pożar zapłonie,
Zjawię się znowu w swoim szwadronie
I tobie kary, gniady i siwy
Będę ujeżdżał znowu grzywy.

Słyszeliśmy o takim, co „Eiffla łyżką jadł" ale takiego, który ujeżdża grzywy — jeszcześmy nie wiedzieli! Przyjdz Pan kiedy do nas.

P. Iza H. Żałujemy, ale działu mód damskich do pisma naszego wprowadzić nie możemy. Znajdzie to Pani w „Pani".

P. G. K. Świetny z Pana humorysta! Tak wesoło i łagodnie, jak pański bohater, nikt jeszcze nigdy nie konał:

Z lófy płomień buchnął wraz,
On się kiwnął jeszcze raz,
Potem się połorzył w grub
I jusz tróp!

To Pan go zabił swoją ortografją!

Czcionkami Drukarni D. O. K. III Grodno — koszary im. Ks. Poniatowskiego. L. 3825. 1000. 7. II. 1925 r.